

TYGODNIK POMORSKI

zbliżenia

Nr 5 (678) nr indeksu 38 - 397 PLISSN 138 - 0745

4 Lutego 1993r

cena 5000 zł

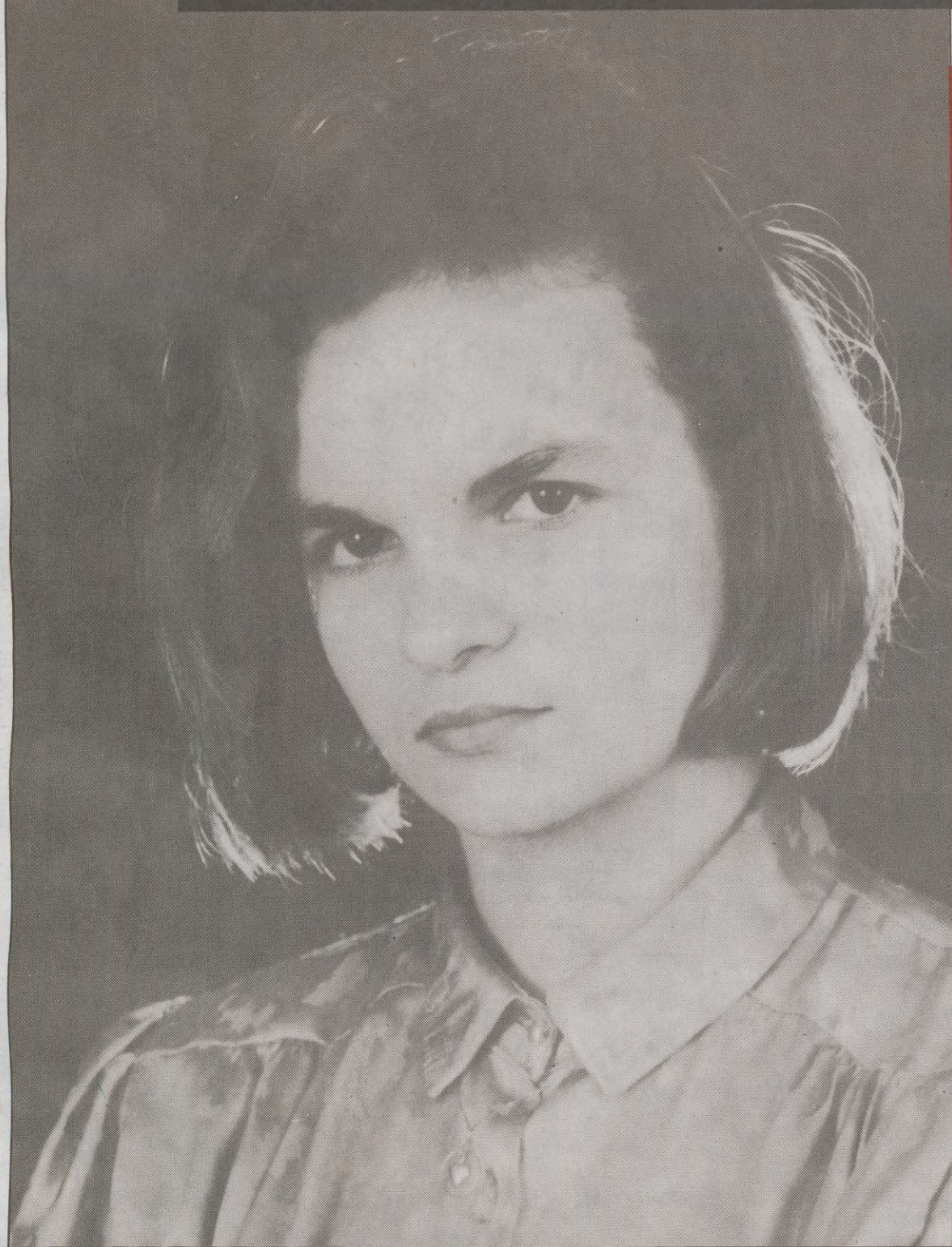
ZROBIĘ Z POMORZA AMERYKĘ!

Rybołówstwo
umiera?

Cenzura
Odżywa

Terroryzm
ma się dobrze

Rolnictwo
zdycha



RUCH S. A.

DLA WSZYSTKICH

to nie tylko dystrybutor prasy
To sieć hurtowni wielobranżowych
z bogatym asortymentem :

- papierosy
- zabawki
- artykuły piśmienne
- chemia gospodarcza
- kosmetyki
- artykuły higieniczne
- pasmanteria
- i wiele innych



DO NAS ZAWSZE BLISKO :

w hurtowniach rejonowych w Koszalinie, Szczecinku i Słupsku.

Siedziba firmy :

KOSZALIN, ul. Zwycięstwa 106/108 tel. centr. 25456

„KOKOSOWY” interes

Dwa lata temu zajęli 300 m kw. powierzchni niewykorzystanej hali „Gryfii” przy ul. Szczecińskiej w Słupsku. Rok później — dalsze 300 m kw., tym razem była to świetlica ZNMR przy Placu Dąbrowskiego. Od jakiegoś czasu są także w sklepie „Łącznik” przy ul. Starzyńskiego. Następnie na mocy korzystnego dla obu stron porozumienia, zajęli jeszcze 300 m kw. atrakcyjnej powierzchni Muzeum Okręgowego przy ul. Młyńskiej w Koszalinie.

Dla firmy zajmującej się sprzedażą dywanów lepszą nazwą mógłby być chyba tylko „Pers”. Ale skoro ma się na podorędziu własne nazwisko, doskonale współbrzmiejące z rodzajem prowadzonej działalności grzechem byłoby tego nie wykorzystać.

Ale to nie nazwisko natchnęło Jana Kokosa i jego brata, Tomasza, do zajęcia się sprzedażą dywanów i wykładzin, lecz przykład zagranicznych znajomych pana Jana, u których przebywał jakiś czas. Okazuje się, że branża pozornie mało efektywna rządzi się prawami podobnymi, jakie obowiązują na rynku odzieżowym: również tutaj dużą rolę gra moda, gusty klientów, ponadczasowe upodobania, przekonanie do dobrego gatunku, oraz szacunek dla klienta, który, co prawda, przychodzi tu raz na parę lat, ale za te parę lat powinien właśnie tutaj wrócić.

Mogę Państwa zapewnić, że w sklepach firmy „Kokos” każdy znajdzie coś dla siebie, a ściślej rzecz biorąc — coś dla swojego wnętrza: mieszkal-

nego, biurowego, urzędowego czy sklepowego. Nawet jeżeli ma to być wypadkowa mody, gustu i charakteru wnętrza, jego funkcji i zasobów finansowych nabywcy. Trudno byłoby w paru słowach przedstawić urodę i różnorodność dywanów i wykładzin dywanowych, najlepiej obejrzeć to same, choćby dla samej przyjemności oglądania.

Odrębny rozdział to wykładziny PCV, do niedawna traktowane z mniejszym poważaniem, przeznaczone do kuchni, łazienek, przedpokoi. Tymczasem w katalogach zachodnich firm — francuskich, niemieckich, amerykańskich — prezentuje się piękne wnętrza mieszkalne, w których podłogi w całości pokryte są tak atrakcyjnymi wykładzinami PCV, że same w sobie są ozdobą mieszkania, zaś dywan jest przy nich zbędnym dodatkiem.

Na uwagę zasługuje specjalny rodzaj wykładzin, którymi można zastąpić glazurę w łazience lub kuchni. Efekt jest ładujący podobny, zaś koszt znacznie niższy, na tyle, że za jakiś czas można wystrój łazienki całkowicie zmienić, unikając przy tym demolowania mieszkania.

Dodajmy jeszcze, że firma dostarcza zakupiony towar do domu, obszywa dywany i wykładziny (w ten sposób również z wykładziny można zrobić dywan), a dla najbardziej wybrednych jest w stanie sprowadzić towar wybrany z bogatego zestawu próbek.

Gorąco polecamy tę firmę!

M. Karwowska



FABRYKA POMOCY
NAUKOWYCH
W KOSZALINIE



Produkuje i oferuje sprzedaż mebli

- szkolnych i przedszkolnych
- mieszkaniowych
- akademickich
- internatowych
- sklepowych
- biurowych
- pod sprzęt komputerowy
- na zamówienia indywidualne

**GWARANTUJEMY WYSOKĄ JAKOŚĆ
- KONKURENCYJNE CENY**

ZAPRASZAMY

Sprzedaż prowadzi sklep fabryczny

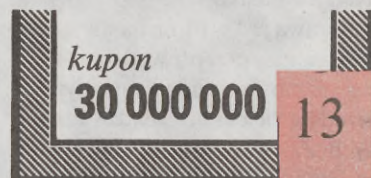
I piętro, pokój 34 w godz. 7.00—15.00

FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH 75-950 KOSZALIN
ul. Morska 54—60 tel. 43—40—41, fax 43—44—67 tlx 0533228 fpn PL

Pani Anna Bielak z Koszalina!!!

Prosimy panią o kontakt z redakcją. Chcemy uzgodnić kiedy i gdzie spotkamy się aby wręczyć pani 500 tys. złotych, bowiem w tym tygodniu los był dla pani łaskawy. Gratulujemy!

Przy okazji informujemy naszych Czytelników, iż kolejny kupon konkursowy zamieścimy w następnym numerze. Za zaistniałą sytuację, być może trochę zamieszania — przepraszamy.



TYGODNIK POMORSKI „ZBLIŻENIA”

Redagują: Jolanta Nitkowska, Czesław Lejnik, Waldemar Pakulski (redaktor naczelny), Krzysztof Kijowski i Dariusz Pietrzak (redakcja graficzna).
Stale współpracują: Jarosław Celski, Robert Wijas — Warszawa, Andrzej Janik — Poznań, Lesław Budzisz, Robert Mania — Koszalin, Beata Sarnek — Chicago.
Skład komputerowy: Henryka Iwaszkiewicz.

Adres redakcji: 76—200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel/fax 268—58.

Wydawca: Przedsiębiorstwo Wydawniczo-Reklamowe „Zbliżenia”, nr ind. 38—397 PLISSN 138—0745. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne Spółka z o.o. w Koszalinie.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

REFLEKTOREM po Pomorzu

W Galerii '78 w Gdyni odbywają się dni Kultury Starożytnych Indii. To, co można zobaczyć, to tylko niewielki wycinek tak bogatej kultury tego kraju. Pracownicy „Galerii” ’78 twierdzą, że ruch Hare Kriszna najlepiej nadaje się w dzisiejszych czasach do zaprezentowania.

Prawie 45 tysięcy mieszkańców woj. gorzowskiego, czyli ponad 18 proc. zawodowo czynnych, było na początku tego roku zarejestrowanych jako bezrobotni. Połowa mieszka w Gorzowie i okolicach. W końcu grudnia ub.r. aż 20.500 bezrobotnych utraciło prawo do zasiłku.

Dwa lata temu 100 rolników wzięło w Banku Pomorskim w Koszalinie kredyty. Czterech nie oddało pieniędzy do dzisiaj. Jednym z nich jest Andrzej Lepper, przewodniczący ZZ „Samobrona”. Politycy pytani w noworocznych sondażach kim za rok będzie A. Lepper, odpowiadali: że będzie A. Lepperem, nikim, albo udawali, że nie wiedzą, kto to taki.

Przebojem Międzynarodowych Targów Gdańskich MOTOEXPO '93, które odbędą się w marcu (25—29) w hali Olivia, będzie zapewne polonez ze specjalnym zbiornikiem na gaz. Inną atrakcją ma być prezentacja peugeota 106D, czyli modelu na olej napędowy, oraz stacji diagnostycznych z Francji i Niemiec.

SENATOROWIE O MIASTKU

W dniu 27 stycznia br. senatorowie ziemi słupskiej: Anna Bogucka-Skowrońska i Mieczysław Włodyka, ustalili w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej aktualny stan sprawy sytuacji bezrobotnych z Miastka.

Sprawa jest w Ministerstwie dobrze znana, przeprowadzono szereg rozmów z zainteresowanymi i przedstawicielami władz lokalnych. Zarówno Miastko jak i gmina Główny gdzie występuje podobny problem — są „monitorowane” przez resort i otrzymały większe limity z funduszu pracy na zorganizowanie robót publicznych. Roboty te zorganizują władze lokalne w porozumieniu z

W Trójmieście tylko kreuzsi nie martwią się problemem mieszkaniowym. Za 300 tys. dolarów mogą oni sobie od ręki kupić zgrabny bungalow w wybudowanym przez Amerykanów osiedlu w Gdyni. Miliarderzy złotówkowi też nie są w gorszej sytuacji, za 500—600 milionów mogą natychmiast otrzymać klucze do dowolnej wielkości mieszkania, w dowolnej dzielnicy Trójmiasta, w dowolnej spółdzielni.

Władze miejskie Szczecina nawiązały kontakty partnerskie z Lubeką, aglomeracją o połowę mniejszą od Szczecina. W Lubecie, inaczej niż w Szczecinie, realizowane są związki miasta z gospodarką morską. Gmina Lubeka posiada 50 proc. udziałów w tamtejszym porcie (druga połowa należy zaś do państwa).

Znakomitą część imprez kulturalnych, które odbywają się w Szczecinie, sponсорuje — nierzadko w całości — Rada Miejska. Dzięki temu szczecinianie mieli możliwość obejrzeć lub wysłuchać wielu przedstawień, koncertów, wystaw, często o wyjątkowym i niepowtarzalnym wymiarze artystycznym. Cóż, słuszczenie mogą tylko westchnąć zazdrośnie. A może tak przyjrzeć się bliżej jak robią to inni, że im wychodzi.

Formuła I Ogólnopolskiego Festiwalu Mniejszości Narodowych, który odbył się w Gdańsku i Gdyni w dniach 14—18 stycznia br. zakładała różnorodność konwencji artystycznych. Z bogatej oferty imprez wybrać mo-

żna było wystawy plastyczne z Białorusi i tematyczne, dokumentujące np. dorobek kulturalny Żydów. W czasie koncertu rockowego doszło do próby zakłócenia spokoju ze strony kilkusobowej grupy narodowców, którym pomysł „wielojęzycznego” rocka najwyraźniej nie przypadł do gustu.

Już pod koniec stycznia lub na początku lutego mieszkańcy Słupska będą mieli wgląd do planu zagospodarowania przestrzennego miasta. Jego twórcy, na czele z doc. hab. Sławomirem Gzellem odbędą w celu prezentacji spotkania z radnymi i mieszkańcami. Projekt planu wyznacza program rozwoju miasta do 2010 roku. Określa m.in. tereny inwestycyjne i rekreacyjne, usługi, budownictwo mieszkaniowe oraz komunikację.

Koniec żuławskich latyfundiów? Proces przekazywania majątku państwowych gospodarstw rolnych w Zasób Własności Rolnej Skarbu Państwa rozpoczął się w połowie ubiegłego roku. W Elbląskim działały w tym czasie 154 przedsiębiorstwa rolne mające w dyspozycji 158 tys. ha ziemi, majątek trwały o wartości ponad 4 bln zł. Do Agencji Własności Rolnej zostanie przekazany areal 72,6 tys. ha, majątek trwały o wartości 1,9 bln zł i majątek obrotowy wartości 230 mld złotych. W przedkładanych przez przedsiębiorstwa programach zagospodarowania majątku po przekazaniu go do Zasobu organy tych przedsiębiorstw proponowały głównie oddanie mienia do odpłatnego korzystania głównie spółkom z udziałem pra-

cowników, sprzedaż w całości osobom fizycznym lub przekazanie do gospodarowania administratorowi.

Gdyby każda ze 121 parafii rzymsko-katolickich działających na terenie województwa gorzowskiego zechciała skorzystać z możliwości, jakie stwarza jej zmieniona ustawa z października 1991 roku o zmianie stosunku państwa do kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej (m.in. o przekazywaniu na wniosek zainteresowanych nieodpłatnie gruntów rolnych), zasoby PFZ zmniejszyłyby się o 1.815 ha. Jak dotąd tylko Kuria Metropolitańska szczecińsko-kamińska zwróciła się do wojewody gorzowskiego o przekazanie ponad 30 parafiom po 15 hektarów. W Urzędzie Rejonowym w Choszczynie potwierdzają, że część miejscowych proboszczów przeglądała już ewidencję gruntów. Zapewne szukali czegoś odpowiedniego dla siebie. Oddział Geodezji w tym mieście, na wniosek wojewody gorzowskiego, sporządził niedawno wykaz gruntów, które winny zainteresować swą atrakcyjnością księża proboszczów. Wykazy te przesłano również do miejscowych parafii. Niektórzy proboszczowie w rozmowach z parafianami mówią, że nie palą się do owych przysługujących 15 ha, jednakże naciski biskupa są duże. Być może biskup ma sporo racji i patrzy na całą sprawę perspektywicznie. Skoro za darmo państwo daje ziemię — należy ją brać. Być może za 20—50 lat będzie miała ona wielką wartość. Chodzi jednak o tereny położone tak blisko Niemiec i EWG...

opr. (AW)

NAPISALI DO NAS

Droga Redakcjo!

Piszę do Was, bo może tego rodzaju metoda rozwiąże nasz problem XXI w. Jestem mieszkanką dużej wsi Potęgowo w woj. słupskim, gdzie znajduje się: gmina, szkoła, przedszkole, apteka, lekarz ogólny, ale już od dawna zabrakło u nas lekarza stomatologa. Gabinet jest w pełni wyposażony w sprzęt, ale co z tego, skoro na drzwiach wejściowych widnieje już wyblaknięta kartka informująca: „Gabinet Stomatologiczny nieczynny do odwołania”.

W pobliskich wsiach także o tym typie gabinetu mieszkańcy mogą sobie pomarzyć, np. w Pogorzeliach wyprzedano całe wyposażenie dentystyczne za tanie

pieniądze, a mogłyby się tam leczyć dzieci ze Szkoły Podstawowej z Leśnic, to była ich jedyna instytucja, zaś w Lęborku są wyznaczone rejony, codziennie prze-wija się mnóstwo ludzi, więc i tam dostajemy kosza.

Kiedy zepsute zęby zaczynają boleć, uczęszczamy do stomatologa prywatnie, niechętnie, bo cierpimy.

Co mają począć ludzie, których po prostu na leczenie zębów nie stać? Wiele jest rodzin, które ledwie wiążą koniec z końcem, ponieważ są na zasiłkach, nie mówiąc już o leczeniu się prywatnie. Czy my tak wiele chcemy? Chcemy tylko, aby cierpienie nie było tak bolesne.

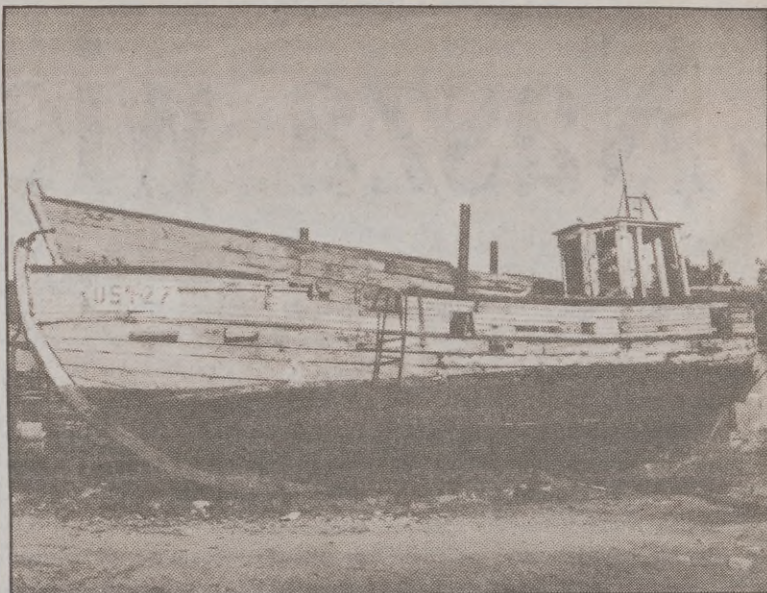
(Kamila)



Jeszcze do niedawna mówiło się o nich z szacunkiem, ale i z zawiścią. Rybak morski to zawód ciężki i niebezpieczny, przynoszący jednak niemałe profity. O dochodach właścicieli kutrów do dziś krążą legendy, nadal sytuuje się ich wśród najlepiej zarabiających w kraju. Odmienne zdania są rybacy. — Wysokie zarobki owszem, bywały w latach koniunktury, ale to przeszłość, która „se ne vrati”. Dziś, podobnie jak wśród rolników i rzemieślników, wielu z nas jest na krawędzi bankructwa — twierdzi Andrzej T. właściciel przejętego po ojcu kutra. Tyle tylko, że o problemach rolnictwa trąbi się w mass mediach bez przerwy a o nas mówi się jedynie przy okazji tragedii na morzu — dodaje.

Powodów do rozgoryczenia jest wiele. Nie przystający do nowej rzeczywistości system rozliczeń z fiskusem, stale rosnące koszty paliwa i remontów jednostek oraz konkurencyjne ceny na śledzia i

— Jesteśmy za wolnym rynkiem, ale rybołówstwo morskie to kosztowny interes, w większości krajów poważnie traktujących gospodarkę morską, dotowany — mówi Grzegorz W., rybak z dwu-



...jesteśmy 200 dni w morzu i trudno związać koniec z końcem.

BYĆ ALBO NIE BYĆ BAŁTYCKIEGO RYBOŁÓWSTWA

szprota, oferowane naszym przetwórciom przez rybaków z państw byłego ZSRR. Przysłowiowej oliwy do ognia dolał Minister Transportu i Gospodarki Morskiej podejmując decyzję w sprawie ustalenia wielkości połowu w polskich obszarach morskich, w 1993 roku. We wspomnianej decyzji nr 159 z 21 grudnia 1992 czytamy między innymi „...kierując się wymogami racjonalnej gospodarki rybnej i ochroną żywych zasobów polskich obszarów morskich na Bałtyku.. ustala się dopuszczalny połów w 1993 roku dla śledzia — 112 800 ton, szprota — 92 400, dorsza — 8440 ton. I dalej „...wprowadza się sezon ochronny na dorsza (całkowity zakaz połowów dorsza) w okresie od 1 kwietnia do 30 września 1993 włącznie.” Wprawdzie w decyzji podkreśla się, iż w przypadku wyjątkowo niekorzystnych warunków atmosferycznych w okresie zimy, przy niewykorzystaniu limitu, minister może skrócić okres ochronny na dorsza tj. zezwolić na połowy przed dniem 1 października 1993, jednak w razie wykorzystania limitu wprowadzi całkowity zakaz połowów dorsza do końca bieżącego roku.

Dla przeciętnego konsumenta owa decyzja jest zwykłym urzędowym dokumentem, z którego wynika, iż władze przestrzegają międzynarodowych konwencji i starają się chronić żywe zasoby polskich obszarów morskich na Bałtyku.

Inaczej postrzegają to zajmujący się rybołówstwem.

— Cóż z tego, że ustalono wysokie limity na śledzia i szprota, skoro przy obowiązujących teraz cenach paliwa ich połów jest całkowicie nieopłacalny — powiada Zenon J. od blisko trzydziestu lat łowiący na własny rachunek. Roszanie sprzedają naszym przetwórciom śledzia po 2,5 tys. zł za 1 kg, my musielibyśmy ustalić cenę na 4 — 5 tys. I kto to kupi?

dziesięcioletnim stażem. U nas jakby o tym zapomniano. Duńczyk na przykład, po wykorzystaniu limitu na dorsza, którego połów i u nas jest najbardziej opłacalny, zajmuje się tzw. przemysłówką, to jest śledziem i szprotem. Ma zapewniony zbyt i godziwą zapłatę za pracę. Jeśli ma postój, np. na remont kutra, może zaciągnąć kredyt na korzystnych warunkach, tylko z dwunastoprocentowymi odsetkami. Ja jeżeli odstawię jednostkę na keję, czy to z powodu wyczerpania limitu, czy zakazu połowu lub konieczności remontu kutra i tak nie wezmę kredytu, bo przy odsetkach sięgających sześćdziesięciu procent zarzynałbym się dokładnie.

W ubiegłym roku obiecano rybakom wiele. Przede wszystkim zniesienie z cen paliwa, cła i podatku. Zdaniem moich rozmówców, skarb państwa nie stracił by dużo, bowiem w obowiązującym systemie rozliczeń finansowych zbiera pokaźne sumy z tytułu nadpłat podatkowych. Wysokość podatków ustala się rybakom na podstawie przychodów osiągniętych z połowów. Później, chociażby i

przez pół roku nie wychodzili w morze, i tak mają obowiązek dokonywania comiesięcznych wpłat w uprzednio ustalonej wysokości. Jak twierdzą, jest to nieopracowana pożyczka na rzecz skarbu państwa, z której z łatwością można by pokryć różnice wynikające ze zniesienia z cen paliwa, cła i podatku. Sprzyjałoby to rozwojowi polskiego rybołówstwa i eliminowaniu konkurencji ze Wschodu.

Te sprawy miały być rozwiązane do końca 1992 r. Mija styczeń 93 i nic się nie zmieniło, dalej nikt nic nie wie. Podobnie rzecz ma się z mającą powstać na wzór rolnej, Agencji Rynku Rybnego. Naobiecywano, przyrzeczono i chyba zapomniano... Czyż można zatem dziwić się, że ci przywaciarze, którzy pracę na własny rachunek zaczynali jeszcze za poprzedniego reżimu, czasami wracają wspomnieniami do dawnych lat.

— Kiedyś — powiadają — można było być w morzu 60 dni i przeżyć rok. Uścić opłaty, wyremontować kuter, nieźle się zabawić i jeszcze coś zaoszczędzić. Teraz jesteśmy 200 dni i trudno

związać koniec z końcem, a przecież za te 60 dni pracy na morzu można było przeżyć w czasach, kiedy prywatna inicjatywa miała czerwone światło. Dziś, kiedy możemy brać sprawy w swoje ręce, jak jest, każdy widzi.

Jakby tego wszystkiego było mało, to jeszcze natura spryskiwała się przeciw nam. Jest koniec stycznia, a my ani razu w tym roku nie byliśmy w morzu — mówią rybacy. Jest ciepło, ciągle dmucha i nie wiadomo, kiedy zmieni się pogoda. A nawet jeśli się zmieni, to i tak miesiąc mamy z głowy. Poza tym trudno przypuszczać, aby przy tak ciepłej aurze połowy dorsza były zadawalające. Dorsz lubi chłodne wody i mróz, a o takich warunkach tej zimy, na naszych łowiskach nie ma co marzyć.

Pozostaje nam wyczekiwanie, jak długie nie wiemy. Ale im dłużej kutry będą stały przy kei, tym trudniej będzie je później uruchomić, ponieważ są to jednostki w większości mocno wyeksploatowane. Odejść też wykwalifikowani rybacy, z których wielu już dziś podpisuje kontrakty z zagranicznymi armatorami. A wyszkolenie nowych trwa i odpowiednio kosztuje.

Zdaniem moich rozmówców, którzy zastrzegli sobie anonimowość, a pracują w różnych miejscowościach od Helu do Świnoujścia, opinie na temat przyszłości polskiego rybołówstwa są w środowisku rybaków podzielone.

Niektórzy twierdzą, iż są to ostatnie podrygi bałtyckiego rybołówstwa. Inni, z natury optymiści mówią — przeżyłem komucha to przeżyje i solidarucha. Natomiast najbardziej zdesperowani, którym miliardowe zadłużenie spędza sen z powiek proponują, wzorem rolników, blokadę dużych portów. Tylko czy to coś zmieni?

Andrzej Ładycki



Nasza wieś umarła...

Wieś B. leży kilkanaście kilometrów od Koszalina. Była jedną z tych charakterystycznych osad, które nie mają żadnych perspektyw na przyszłość, nigdy nie staną się choćby małym miasteczkiem, ponieważ leżą na ubożu, a ludzie żyjący tam zawsze będą uważali, że żyją na końcu świata.

Wieś B. nie jest żadnym gospodarczym wybrykiem. Jest miejscem, gdzie wszystko się kończy.

Dawniej była okolicznym potentatem. PGR, Samopomoc Chłopska, osiem sklepów, kilkunastu rzemieślników i ludzie pełni wiary w to, że nic nie może skończyć się bezpowrotnie. A jednak może.

Zmiany gospodarcze i polityczne uderzyły w B. jak trzepaczka dywan — natychmiast wszystko zmieniło swoje oblicze. Przemiany trwają do dziś. Nie ma PGR, nie ma sklepów, nie ma rzemieślników, a ludzie przestali nawet chodzić do oddalonego o kilkanaście kilometrów kościoła. Cisza i bieda zagościły w B. Bezpowrotnie.

Ludzie zareagowali błyskawicznie.

Pan Eugeniusz S. mieszka w B. od końca wojny, jest przesiedleńcem. Mówi:

— Kto żył uciekał do miasta, do Koszalina, lub innej miejscowości. Młodzi wynieśli się do hoteli robotniczych lub wynajęli mieszkania, zna-

leżli inne możliwości pracy albo są u rodziny, na bezrobotnym. Inni przenieśli się do sąsiednich wsi. Z siedemdziesięciu rodzin obecnie pozostało jedenaście. Nasza wieś umarła.

Wieś umarła — to dobre określenie. Przypomina porzucone miasteczko skażone bronią chemiczną. Trzaskają drzwi stodół, wałęsają się psy puszczane z łańcuchów, gdzieś przemknie pozostawiony kogut, wychudły i dziki; nigdzie nie ma ludzi. Cisza. Przerażająca cisza.

Wszystko zatrzymało się w miejscu, trawa rośnie na podwórkach, szopy zawalają się, PGR niknie w oczach, świat rolników ginie jak egzotyczna przyroda.

Nikt nie chce na ten temat rozmawiać.

Proszą jedynie, by nie wspominać nazwy wsi.

— A bo to panie wstyd. Rodzinę mamy w mieście i wstyd im w oczy patrzeć. To tak jakbyśmy sami wieś deskami zabili. A to ci tam, w górze, co to samochodami do sklepów jeżdżą, tak nas załatwili. Nikt tu nie był od paru miesięcy. A i my nikogo nie chcemy. To cud, że pan się tu dostał, bo to ani po drodze, ani nic...

Pan Eugeniusz S. mówi:

— Wszystko zaczęło się od PGR-u. Jak upadł ludzie przestali pracować,

bo u nas pola rzadko kto ma, tylko takie małe zagrody i obejścia.

Potem wszystko rozpadło się jak domek z kart.

— Nie było pracy, nie było pieniędzy, zamknęli sklepy, rzemieślnicy przenieśli się do innych wsi, dla nich zawsze znajdzie się praca. Pozostali ci, którzy żyją z miasta — sprzedają kury, jaja, hodują świniaki lub są starcami. My, to już panie...

Pan Eugeniusz płacze, wyciera wierzchem dłoni oczy.

Nic nie mówi, bo wszystko jest jasne.

Z ostatniego wystąpienia telewizyjnego wicepremiera Henryka „ZChN” Goryszewskiego:

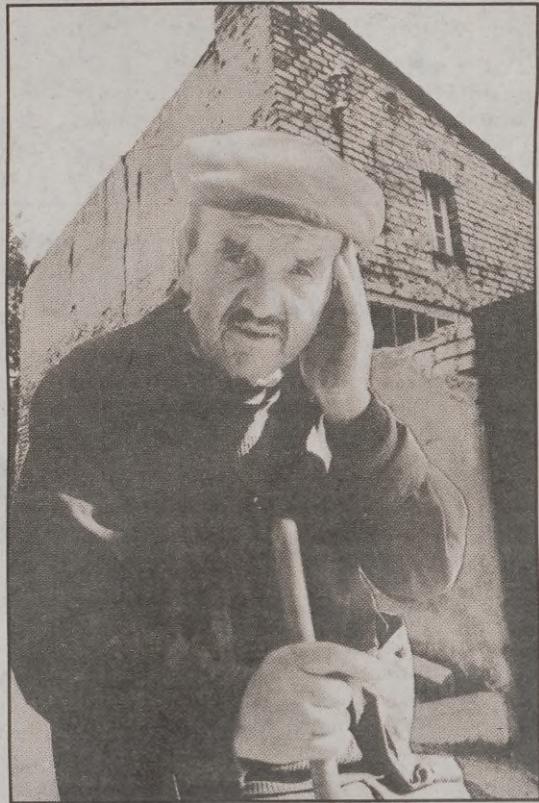
„W kraju jest źle — trudno temu zaprzeczyć. Ale obawiam się, nie, chyba mogę to powiedzieć z pewnością, że będzie jeszcze gorzej. Musi być jeszcze gorzej, żeby później było le-

piej. Po pięciu latach kryzysu może wyjdziemy na prostą; tak zakładają specjaliści. Trzeba czekać i musimy nauczyć się cierpliwości”.

A jeśli nie wyjdziemy na prostą?

Reszta — jak twierdzi wieszcz — pozostanie milczeniem.

Michał Niklas



Czytelnicy o „Zbliżeniach”

Od nowego roku Tygodnik Pomorski „Zbliżenia” dostępny stał się na całym Pomorzu. Od Szczecina po Elbląg. Intencją zespołu redakcyjnego jest pokazywanie zjawisk charakterystycznych dla tego regionu, podanych w takiej formie, która odpowiadałaby jak najszerzej rzeszy czytelników. Chcemy nazywać rzeczy po imieniu, mówić o wszystkim co jest interesujące i potrzebne. W trosce o stałych i dla pozyskania nowych czytelników staraliśmy się prowadzić dialog z każdym, kto nas czyta. Są dwie formy takiego dialogu. Pierwsza to listy napływające do redakcji, a druga to konkurs pod nazwą „500 tysięcy”.

Zarówno analiza listów jak i kuponów konkursu wskazuje na to, że „Zbliżenia” mają swoje miejsce na rynku prasowym naszego regionu. Czytają nas głównie osoby w przedziale wiekowym 31 — 40 lat (ok. 32 proc.), 21 — 30 lat (26 proc.) i do 20 lat (18 proc.). Porównując te liczby z analizą przeprowadzoną w listopadzie ubiegłego roku, należy podkreślić około dziesięcioprocentowy wzrost liczby czytelników w wieku powyżej 60 lat.

Należy sądzić, że spowodowane to jest aktywnym stanowiskiem tygodnika wobec tworzącej się Partii Rencistów i Emerytów, której to od kilku miesięcy „Zbliżenia” udostępniają swoje łamy. Czytają nas przede wszystkim mieszkańcy wsi (66 proc.), natomiast w miastach wojewódzkich zdecydowanie przewodzi Słupsk (72 proc.).

Ciekawym faktem jest również to, że „Zbliżenia” bardziej odpowiadają paniom (68 proc. ogółu czytelników) niż panom. Chcąc być równie atrakcyjnym pismem dla brzydszej części populacji, pytamy tą drogą czytających nas panów: co zrobić, o czym mamy pisać, by zaspokoić wasze oczekiwania? Przesyłajcie wasze propozycje a z pewnością je wykorzystamy.

Z zadowoleniem przyjęliśmy fakt akceptacji przez czytelników nowej szaty graficznej naszego pisma. Aż 87 proc. czytelników uważa, że „nowe Zbliżenia” są bardziej atrakcyjne od poprzednich. Na przykład pan Edward Mrowiński ze Słupska twierdzi, że ostatnie wydania „Zbliżeń” są lepsze ze względu na mały format. Podobne zdanie ma pani Teresa Ciecieląg z Ustki.

A propos reklam. Wielu Czytelników uważa, że psują one graficzny wizerunek gazety. Otóż Szanowni Czytelnicy. Dochody z reklam są jednym z głównych źródeł utrzymania naszego pisma. Bez nich nie byłoby w stanie wydawać gazety. Chcemy Was jednak zapewnić, że dołożymy wszelkich starań, aby opracowanie graficzne reklam dodawało kolorytu gazetce, a nie ją szpeciło.

Czytelnicy nasi bardzo żywo reagują na podejmowaną przez nas problematykę. Generalnie odpowiada im zarówno treść jak i forma zamieszczanych w „Zbliżeniach” publikacji. Szczególną popularnością cieszą się artykuły o treści obyczajowej, kryminalnej, sensacyjnej oraz plotki i ciekawostki głównie z życia elit. W miarę naszych możliwości starać się będziemy zaspokajać wszystkie gusta naszych czytelników. Dużą poczytnością cieszą się także opowiadania erotyczne. Jak wynika z ankiet czytane są one przez duży i różnorodny pod względem wiekowym krąg czytelników. Tematyka ta jednak ma tyleż samo zdecydowanych zwolenników co przeciw-

ników. Opowiadania te nie podobają się grupie wiekowej 21 — 30 lat i powyżej 60-ciu, natomiast podobają się czytelnikom w wieku do 20 lat i między 41 a 50 rokiem życia.

Z analizy ankiet wynika, że czytelnicy wymagają od nas większej ilości materiałów dotyczących bieżących wydarzeń politycznych i społecznych, głównie felietonów i komentarzy na te tematy. Świadczy o tym duża ilość punktów zdobyta przez takie publikacje jak: „Wszyscy ratują Polskę”, czy „Kto dostał — komu się dostanie” zamieszczone w ostatnich numerach „Zbliżeń”.

Szanowni Czytelnicy! Zamysłem redakcji jest ciągle, merytoryczne i graficzne doskonalenie formuły naszego pisma. Chcemy to robić przy jak najszerzym Waszym udziale. Prosimy więc o listy, propozycje i podpowiedzi. Zachęcamy do współpracy, szczególnie mieszkańców tych regionów w których jesteśmy od niedawna. Wasze opinie będą dla nas bardzo cenne, a forum ich wymiany będzie cotygodniowa rubryka „Czytelnicy o „Zbliżeniach”.

Redakcja

Z notesu optymisty

Coraz mniej niezdrowej tolerancji

Ogłoszenia prasowe przynoszą codziennie moc atrakcyjnych propozycji, mających w zamiarze umilić życie czytelników. I tak dowiadujemy się, że jednego z nich, że kto między 1 stycznia a 30 września tego roku zakupi nowy model samochodu Toyota — Corollę, Camry E lub Camry — weźmie udział w losowaniu dwuosobowych wycieczek do Japonii.

Wspomniane modele kosztują od 240 do około 400 milionów złotych. I pomyśleć, że grono szczęściarzy, za tak błahą sumę będzie mogło dodatkowo zwiedzić kraj kwitnących wiśni, szogunów, samurajów i telewizorów Sony...

Bracia Cześci mają na taką okoliczność powiedzonko: kto ma sadło temu snadno, zaś lud polski dosadnie określa to porzekadłem: bogatemu i byk się ocieli. Niestety.



Z zadowoleniem można odnotować dalsze fakty świadczące, że coraz energiczniej zrywa się w kraju z niezdrową tolerancją dla ujemnych moralnie zjawisk i poczyni. I tak:

— Zarząd miasta Katowice zabronił organizowania tam koncertów zespołu muzycznego „Piersi”. Zespół ten, jak wiadomo, wykonuje m.in. utwór obrażający uczucia religijne pt. „ZChN zbliża się”.

— W Łodzi władze odmówiły zarejestrowania Towarzystwa Miłośników Twórczości Markiza de Sade, osławionego libertyna i bezbożnika.

— Kompetentne czynniki miejskie zabroniły rozlepiania plakatów reklamowych firmy Benetton, wyobrażających prezerwatywy i księdza całującego się z zakonnicą w: Krakowie, Wrocławiu, Katowicach, Szczecinie i — co szczególnie cieszy — w stolicy.

Odważne decyzje wspomnianych czynników, tym bardziej zasługują na podkreślenie, że nie ugięto się przed pseudo argumentami firmy Benetton, iż te głęboko niemoralne plakaty wywieszono już ponoć masowo w miastach 80 krajów.

Szczecińska prasa doniosła, że słynnemu stadu ogierów w Łobzie grozi wyprzedaż za bezcen i likwidacja.

Wydaje się jednak, że równowaga ekologiczna na ziemi szczecińskiej nie zostanie zachwiana i świat zwierzęcy zachowa tu co najmniej dotychczasowy stan posiadania: koni wprawdzie ubędzie, ale przybywa za to innych zwierzątek.

Jak informuje bowiem ta sama prasa, tamtejsi specje od deratyzacji twierdzą, że Szczecinowi grozi wręcz inwazja szczurów. Miłych i mądrych tych stworzeń gwałtownie przybywa, zaś zleceń na deratyzację nie ma, bo brak forsy. Od kilku lat nie przeprowadzono szerszej akcji likwidującej szczurze siedliska.

Toteż sympatyczne te stworzenia, zwłaszcza na terenach położonych bliżej Odry, spacerują sobie swobodnie w białym dzień po trawnikach i klatkach schodowych (dotąd grasowały tylko po śmietnikach i zsepach) oraz zakładają rodzinne gniazda w piwnicach domów. Niedawno cała szczurza rodzina złożyła wizytę w mieszkaniu na parterze u jednego z lokatorów nabrzeżnych domów, wywołując tam nieuzasadnioną panikę.

Stan przestępczości w naszym kraju niepokoi. Natomiast pocieszające jest, że sporą część wykroczeń i czynów przestępczych popełniają jednak nie rodacy, lecz cudzoziemcy. Oto bowiem z województwa pilskiego donoszą, że według opublikowanych tam przez policję danych, ukarała ona mandatami w swoim regionie w ubiegłym roku 103 cudzoziemców, a na dalszych 82 sporządzono wnioski do kolegiów orzekających. Mandaty przyniosły skarbowi państwa wpływów ze źródeł zagranicznych na sumę 127,8 mln zł.

Pilska policja informuje, że spośród tych obcokrajowców wykroczenia drogowe popełniają głównie Niemcy, natomiast rozbojami, kradzieżami, wymuszaniem haraczów trudnią się głównie Rosjanie i inni obywatele Wspólnoty Niepodległych Państw.

Opublikowanie tych interesujących statystyk pozwala przypuszczać, że w Pilskim na tym nie poprzestaną. Być może w następnej kolejności dowiemy się ile i jakich przestępstw popełnili tam członkowie mniejszości narodowych (Lemkowie, Cyganie i in.), później zaś rudzi, grubi, a także członkowie SdRP czy (nie daj Boże) ZChN...

A-Be

Kabaret rodzinny

O niehonorowym faciu

Pytanie niepotrzebnie rzucił Ojciec. Tak to jest, kiedy bezrobotni mają za dużo wolnego czasu i jatrzą. Rzekł mianowicie:

— Co ma robić bezustannie obrażany facio, którego honor narażony jest na szwank?

— Co to jest honor? — spytał zaciekawiony Wnuczek.

Mama natychmiast zacytowała wielkiego litewsko-białoruskiego poetę, który tylko dlatego pisał po polsku, że carskie władze inaczej nie pozwalały:

— „Panie Hrabia! zawołał Klucznik, widzisz Pan, co się wyrabia: czy nie dosyć się jeszcze Pański honor płami, że Pan jadasz i pijasz z tymi Soplicami?”

— Czyżby ten facet, o którym ojciec gada, też się poplamił na honorze pijąc soplicówkę?

Babcia, która mieszka honorowo między zlewozmywakiem a lodówką, gdyż o to walczyły wolne związki zawodowe, wkurzyła się:

— Honor, smarkaczu, to poczucie godności osobistej, dobre imię, cześć człowieka!

— A godność co to? — spytał Wnuczek, bo się nie zetknął.

— Godność to poczucie, świadomość własnej wartości, szacunek dla samego siebie a także duma! — mówiąc to Babcia wy-

prężyla się dumnie między lodówką a zlewozmywakiem.

— Dumę to ten facio częściowo ma — stwierdził Ojciec. — Cechuje go bowiem wygórowane pojęcie o sobie, nieprzystępność, wyniosłość i pycha, jak to zwykle u analfabetów.

— Taka duma to fałszywa duma ciemniaków i nie o niej mówimy poruszając kwestię honoru! — wrzasnęła Babcia a zlewozmywak złowieszczę oddudnił jej słowa.

— Nic, kurde, nie rozumiem z tym honorem — powiedział znów Wnuczek. — To chyba jakaś starość, przecież nikomu na dobrym imieniu i podobnych pierdołach nie zależy!

— Niektórym zależyć powinno — rzekła Mama — bo reszta na nich patrzy i przykład bierze nie-dobry. Godny człowiek nie ma prawa milczeć, kiedy go obrażają i głupka udawać!

— A jeżeli jest głupkiem? — spytał Dziadek.

— Przed wojną — powiedziała Babcia — to nawet głupek obrażać się nie pozwalał! A od obrażających satysfakcji żądał! Jeśli osobą honorową był!

— Osoba honorowa, a to znów kto? — drążył Wnuczek.

— O tym rozstrzygał „Polski kodeks honorowy”, który w ar-

tykule 1 stwierdzał: „Pojęciem osoby zdolnej do żądania i dawania satysfakcji honorowej albo krótko: osobami honorowymi lub z angielskiego: gentlemanami nazywamy (z wykluczeniem osób duchownych) te osoby płci męskiej, które z powodu wykształcenia,



inteligencji osobistej, stanowiska społecznego lub urodzenia wznoszą się ponad zwyczajny poziom uczciwego człowieka”.

— Ten facio — rzekł Ojciec — to wykształcenia raczej nie ma, o inteligencji trudno powiedzieć, urodzony zaś w chałupie. Natomiast jest płci męskiej, zewnętrznie rzecz biorąc i na stanowisku.

— Zatem niby gentleman? — podsumował Wnuczek.

— Niby tak, choć nikt takiego wrażenia nie odnosi.

— Powinien — kontynuowała Babcia — wymówić obrażającym pojedyńki. Powinność tę nakazuje „Polski Kodeks Honorowy”.

Ale — zauważył Wnuczek — jeśli facet, tak jak ja, nigdy o honorze, godności i dumie prawdziwej nie słyszał, bo to są tylko wydumane pojęcia, a liczy się forsa i stanowisko?

— Czy ten człowiek — spytała Babcia Ojca — przebywa z ludźmi honorowymi?

— Z takimi, jak on — wyjaśnił Ojciec.

Babcia westchnęła z ulgą. Następnie powiedziała:

— W artykule 8 „Kodeksu Honorowego”, punkt 25, mówi się, że osobnik „obcujący ustawicznie z ludźmi niehonorowymi” jest ze społeczności ludzi honorowych wykluczony.

— To znaczy, że facio, choć nieustannie obrażany, nic robić nie musi! — podsumował Ojciec.

— Nie musi — zgodziła się Babcia. — No może ewentualnie poszczuć obrażających swoimi pieskami.

Członek Rodziny

Rozmowa „Zbliżeń” z Markiem Sobczakiem — „Docem” i Antonim Szpakiem — „Redem”, czyli kabaretem „Klika”

— Reklamy „Benettona” wycofano, w telewizji nagiego ciała za grosz, „Ostatnie kuszenie Chrystusa” nie trafiło do kin, a „Szatańskie wersety” na księgarskie półki. Czy zdaniem Panów powstaje nowa cenzura?

Marek Sobczak: — Nie, cenzura już jest.

Antoni Szpak: — Tak, cenzurę już mamy, a najgorsze w tym jest to, że ta neocenzura jest obłudą najwyższej klasy. Co innego się

„Dwójki”, który nazywał się „Szok”. Zrobiliśmy cztery programy, a w piątym, bez naszej wiedzy i zgody, wycięto nam kilka istotnych fragmentów. W konsekwencji cały cykl trafił na półkę, gdzie obecnie leży.

A.S.: — Tworząc podwaliny pod nowych „półkowników”.

— Panowie, co śmieszy Was prywatnie? Preferujecie humor angielski czy amerykański?

A.S.: — Najbardziej odpowiada nam humor angielski, a także filmy robione przez braci Zucerów. Szczególnie upodobaliśmy sobie jeden — „Ścisłe tajne”. Myślę, że jest to esencja humoru telewizyjnego, typowo rozrywkowego show. Wymieszanie wszystkich gatunków i formuł. My także chcemy zmierzać w tym kierunku.

także te noszące miano zawodowców. Jak zatem oceniacie konkurencję, która przez blisko dwadzieścia lat Waszego istnienia wyrosła przy Waszym boku?

A.S.: — Nie będzie to bynajmniej ukłon w kierunku gospodarzy, ale bardzo dobrym i sprawnym warsztatowo kabaretem jest koszaliński „Koń Polski”. Ceniśmy go za własne brzmienie, za specyfikę.

M.S.: Poza tym jest on konsekwentny w działaniu. Życzymy mu wielu dalszych sukcesów na tej trudnej i cholernie niewdzięcznej drodze.

A.S.: — Myśmy osiemnaście lat dochodzili do sytuacji, gdy dziś możemy wybierać czy chcemy występować w Gdańsku czy w Łomży. Tego także życzymy „Koniowi Polskiemu” — prawa wyboru, które przysługuje jedynie ścisłej

rażniej stracili zainteresowanie dla sztuki kabaretowej i nastąpiła niebezpieczna cisza. To samo zresztą wydarzyło się w przypadku piosenki studenckiej. Po wielkich wykonawcach nagle pozostała pustka, nie było nikogo.

— A co Panowie sądzą o kabaretach muzycznych, typu „OT TO”?

A.S.: — Ja z przyjemnością zobaczę i wysłucham, co, na przykład „OT TO” ma do powiedzenia, a raczej zaśpiewania, tylko, że potem zapytam: „Panowie, no w porządku, pożartowaliście sobie, pośpiewaliście, tylko, u diabła, po co?” I tu zaczyna się prawdziwy dylemat, bo właściwie nie bardzo wiadomo, po co? Sztuka dla sztuki? Może być, lecz tylko gdy w grę wchodzi pieniądze i to duże pieniądze. Ale bardzo rzadko zdarza się sztuka dla samego artysty, dla podkreślenia własnej tożsamości i zaistnienia na rynku kabaretowym.

PODMUCH NEOCENZURY

mówi, a co innego robi. Przykładem mogą być nasi ukochani posłowie zamieszani w aferę związaną z książką pani Anastazji P. Jeżeli nie podadzą do sądu tej pani ci, którzy uważają, że ona zmyśliła te rzeczy o których pisze — to znaczy, że faktycznie są winni. I ja nie chcę, nie życzę sobie, by ci panowie decydowali o kształcie moralnym i gospodarczym polskiego społeczeństwa i naszego kraju. Ja nie chcę nawet słuchać tego, co mówią, a szczególnie o tak zwanych wartościach chrześcijańskich...

M.S.: — Tak, zdecydowanie czekamy na dymisję niektórych posłów. I chyba nie doczekamy się jej.

A.S.: — Telewizja wciąż jest w łapach cenzorów. Bo jeśli mówi się o niej jako o rządowej, to musi być ona odgórnie kontrolowana, a programy odpowiednio obrabiane.

M.S.: — Można powiedzieć tak: nie zmieniło się prawie nic, zmienił się jedynie kolor, jaki noszą na sobie cenzorzy. Przy tym powstała rzecz straszliwa — zlikwidowanie cenzury ogólnej spowodowało powstanie autocenzury, to znaczy, że na przykład naczelny boi się puścić jakiś materiał, dziennikarz pisze „pod trendy społeczne” i tak dalej. I wszystko kończy się na przemilczaniu. A w tym wypadku przemilczanie jest kłamstwem.

— Czy kabaret „Klika” miał już do czynienia z nową cenzurą?

M.S.: — Tak, niedawno robiliśmy program dla telewizyjnej

M.S.: — Natomiast należałoby w trybie natychmiastowym zakazać puszczenia w telewizji i radiu, produkowania i wydawania kaset z piosenkami chodnikowymi. Urągają one wszelkim zasadom dobrego smaku. Są skończonym dnem rozrywki. Koszmerek jaki śni się satyrykom i piosenkarzom.

— A skąd wziął się „Doc” i „Red”?

M.S.: — To powstało już dość dawno, specjalnie dla radiowej „Trójki”. Owe przedrostki wzięły się z tej chorobliwej polskiej manii pisanie sobie przed nazwiskiem tytułów. „Mgr Nowak”, „Inż. Kowalski”, „Doc. Majewski”... Jest to swego rodzaju parodia tej manii. W naszym przypadku „red” i „doc” nie są skrótami do tytułów docent i redaktor, lecz po prostu stworzonymi na tę okazję wyrazami.

A.S.: — Tak naprawdę, to kogo to obchodzi jaki kto ma tytuł?

— Jak w kabarecie „Klika” powstają dowcipy: indywidualnie czy wspólnie?

M.S.: — My stanowimy spółkę autorską i nic nie powstaje indywidualnie. To wszystko rodzi się na scenie, bo dużo improwizujemy. Poza tym dużo ze sobą rozmawiamy, to daje wspaniałe efekty. Czasami eksperymentujemy — puszczałyśmy podczas występu jakiś dowcip lub piosenkę i sprawdzamy reakcję publiczności. Jeśli ludzie wyją ze śmiechu, to skecz trafia do stałego repertuaru. Jeśli mają głupie miny — wypada.

— Panowie, obserwujecie współczesną scenę kabaretową, młode kabarety, debiutujące, a

grupie kabaretów. Do tego potrzebny jest tylko odpowiedni straż pracy i doświadczenie, nic więcej, tak więc „Koń Polski” jest na najlepszej drodze do osiągnięcia tego statusu.

M.S.: — A jeśli chodzi o inne kabarety: widzimy je rzadko, ale z tego co widzimy, generalnie można powiedzieć, że dowcipkują.

A.S.: — Tak jest, dowcipkują, a nam się to niespecjalnie podoba. My wychodzimy z założenia, że najpierw pomyśl, potem dopiero powiedz dowcip, a wielu twierdzi, że żart żyje własnym życiem — to najbardziej teoria jaką słyszałem.

M.S.: — Prawie wszystkie polskie, młode kabarety raczej są jajcarskie, niż dowcipne. Stwarzają cały teatr myśli i wrażeń po to, by opowiedzieć jeden żart. To przesada, ale ja zawsze powtarzam, że człowiekowi wszystko przychodzi z wiekiem. A także przechodzi z wiekiem. Myśmy się wychowali w innych czasach i wzorowali na innych wzorcach.

A.S.: — W pewnym momencie zrobiła się w Polsce taka luka satyryczna i nie było kontynuacji starych tradycji. I te dobre zwyczaje umarły, wyginęły. Pozostaliśmy tylko my, czyli kabarety z doświadczeniem, które pamiętają jak to było dawniej. Ale tę wiedzę bardzo trudno jest przekazać młodym.

M.S.: — Ostatnim kabaretem, który przeszedł przez tę lukę i który wywodził się z ruchu studenckiego był „Długi”.

A.S.: — Później studenci najwy-

M.S.: — Taka sama sytuacja jest z dowcipami typu „Masztalski”. Wiem, że to jest zabawa kompletnie bez sensu, ale o dziwo, ludziom się podoba, może nie wszystkim, ale swoich miłośników te żarty mają. Też mógłbym zapytać: po co? Ale ja wiem po co — dla zgrywy, dla szpanu, już bez podtekstów, bez wyraźnego zaznaczenia odbiorcy, mało tego: często wręcz ignorując odbiorcę, który sam kręci bicz na siebie.

A.S.: — A z drugiej strony to żyjemy w takim kraju, gdzie wszystko jest tak potwornie absurdatne, że może to nasze pytanie „po co?” jest zupełnie niepotrzebne?

— Czego Wam, Panowie, życzyć w nowym roku?

A.S.: — Żeby było normalnie, spokojnie i z sensem.

M.S.: — A także, żeby wszyscy niekompetentni ludzie zajmujący bardzo odpowiedzialne stanowiska jednocześnie podali się do dymisji...

A.S.: — ...możliwie jak najszybciej.

M.S.: — My natomiast, życzymy czytelnikom „Zbliżeń” tylko jednego: powrotu wszystkiego do normalnego stanu. Bez demagogii, bzdur i lania wody tam, gdzie potrzebne są konkrety.

— Dziękuję Panom za rozmowę.

Rozmawiał: Piotr Pawłowski
P.S. Kabaret „Klika” przebywał w Koszalinie na zaproszenie Miejskiego Ośrodka Kultury.

Kto boi się satyryków?

W naszym kraju utarła się zasada, że satyryk jest człowiekiem niebezpiecznym — dla każdej frakcji i orientacji politycznej. Dlaczego? Ponieważ jedną z jego ról jest obśmiać to co robią politycy, a przecież nikt nie lubi być pośmiewiskiem.

W Ameryce, gdzie w telewizji domi-

nują ogromne show, satyrycy, tam najczęściej zwani showmanami, uznawani są za XX-wiecznych błaznów; wzbudzają szczerzy śmiech, ale ich słowa, przez wielu ludzi, traktowane są szalenie poważnie, niemalże jako polityczne porady. Jest to normalne i nikt nie dyskutuje na przykład z Paulem

Fassonem o tym czy ma rację czy też jej nie ma, bo Amerykanie są przekonani, iż ją ma. Koniec, kropka.

Mechanizm takiego zachowania przez polskich polityków, uznawany jest za "nieodpowiedni". Dlaczego? Ano dlatego, że w Polsce to dopiero jest się z czego śmiać! Właściwie można by to robić przez cały czas bez zamartwiania się, czy aby wystarczy tematów. Wystarczy, oj, wystarczy...

Satyrycy mają bardzo sprawne i doświadczone oko oraz wprawę w wyłapywaniu błędów. Rządy i politycy podlegają zmianom, a satyrycy przeważnie nie, chyba, że są prorządowi, ale to już zupełnie inna sprawa i w dodatku występująca jedynie w Polsce.

Pomiędzy Ameryką a naszym krajem leży bardzo głęboka i szeroka przepaść: to tak jakby próbowali porozumieć się dwaj głusi ślepcy.

U nas politycy omijają satyryków z daleka. To, że prezydent Wałęsa śmieje się z pietrzakowskiej "Egidy" to raczej pojedynczy wyglup władzy, która niebawem przekonała się, że lepiej milczeć, gdy ktoś inny mówi polityczny dowcip. Mądra to i bezpieczna polityka.

Generalnie rzecz biorąc satyrycy w Polsce stąpają po rozżarzonych węglach i pracując w państwowej, czyli rządowej telewizji, nie mają pojęcia, kiedy zostaną z niej wyrzuceni na zbitą twarz.

Przykłady? Ależ proszę.

Zaledwie w przeciągu kilku miesięcy dominowania w telewizji neocenzury i wartości katolickich doprowadzono do:

— zlikwidowania "Kabaretu Olgi Lipińskiej" (kłania się pan Niesiołowski i jego koncepcja "telewizyjnego zepsucia"); w to miejsce niejako "upchnięto" "Kabaretową listę przebojów", ale to już nie to samo;

— zlikwidowano znakomity — uważam — program autorski Stanis-

ława Tyma "Pies czyli kot". Przyczyny? Wiele i doskonale znane;

— Doprowadzono do pasji kabaret "Klika" cenzorsko wycinając mu z czterech programów sceny zwane "kontrowersyjnymi" i "godzącymi w wartości narodu"; zrobiono to bez konsultacji z pp. Szpakiem i Sobczakiem", co mogłoby rozwścieczyć chyba nawet flegmatyka;

— niedopuszczono do telewizyjnej prezentacji jeden z programów pp. Manna i Materny orzekając, iż „jest on niezgodny z wartościami, jakie powinna rozpowszechniać telewizja”; A przecież "Za chwilę dalszy ciąg programu" jest znakomitą cyklem w którym autorzy zresztą śmieją się ze wszystkich i to cud, że jeszcze możemy oglądać go na ekranach naszych telewizorów;

— znacznie zawężono program kabaretu "Długi" ze względu na rzekomo prezentowane w nim "urągające teksty";

— zlikwidowano autorski program Tadeusza Drozdy.

To tyle, na razie.

Na antenie pozostały:

— "Magazynio" Friedmana i Jaroszyńskiego;

— autorski program Tadeusza Rossa;

— wspomniana już "Kabaretowa lista przebojów";

— "Ucho", czyli program kabaretu "Elita";

Jak coś, to zawsze można jeszcze kogoś wyrzucić. Pan Zaorski to potrafi, my już o tym coś wiemy.

Na fali popularności, u polityków, choć nie u widzów, utrzyma się prawdopodobnie jedynie "ZOOrskie" "Polskie ZOO", bo to program informacyjny, prorządowy i z tradycjami, a na szlankę to my płuć nie zwykliśmy.

P. Pawłowski

PS. Nie wspominałem jeszcze o absolutnie prorządowej szopce noworocznej, ale myślę, że po prostu szkoda na nią papieru i Państwa czasu...

PP

ZROBIĘ Z POMORZA AMERYKĘ

Z Blakem Carringtonem, znanym amerykańskim miliarderem z Denver rozmawia Andrzej Lejko.

— Czemu zawdzięczać pańską wizytę w tych, jak sądzę, egzotycznych dla Pana stronach?

— Wcześniej nie planowałem tej wizyty. Wiąże się ona z ostatnimi silnymi wiatrami na Pomorzu. Mój wywiad doniósł bowiem, że wichry wywiały do diabła moją żonę Alexis. Osobiście sprawdziłem i niestety nie jest to prawda, a szkoda!

— Nie jest to chyba jedyny powód pańskiego pobytu?

— Rzeczywiście. Chciałem połączyć przyjemne z pożytecznym i, idąc za apelem Waszego Prezydenta, poszukać możliwości ulokowania skro-

mniejszej części moich pieniędzy w jakąś korzystną dla obu stron inwestycję.

— I znalazł Pan coś?

— Od kiedy sprzedawałem akcje pól naftowych na Morzu Południowochińskim, szukałem czegoś podobnego w innych częściach świata. I o dziwo znalazłem właśnie tutaj. Mam na myśli zapomniane Karlino, pod którym aż gotuje się "brunatne złoto". Dzięki przychylności władz wojewódzkich jeszcze w tym roku wokół Karlina wyrośnie las szybów naftowych.

— Czy to wszystko?

Nie. Chciałbym też kupić jeden z upadających koszalińskich banków. Mam nadzieję, że skorzysta na tym między innymi lokalna prasa. Interesują mnie również obiekty byłego ra-

dzieckiego garnizonu w Bornem Sulnowie, które odwiedził niedawno nasz wicepremier pan Goryszewski. Otóż przewidując skutki uchwalonej przez Sejm ustawy zakazującej aborcji, chcę tam wybudować wielki nowoczesny przytułek dla dzieci niechcianych imieniem "Dziewczynki z zapalkami". Myślę też o zlokalizowaniu tam obozu przejściowego dla emerytów. Mówiąc "przejściowy" mam na myśli przejście na tamten świat.

— A w innych województwach?

— Interesującym potencjałem do inwestowania jest region słupski. Kiedy patrzę na nieobsiane ugory upadających PGR-ów widzę idealne tereny na pola golfowe, a okoliczne lasy to doskonały surowiec na wyprodukowanie wystarczającej ilości kijów.

My w Denver wiemy również, że w województwie słupskim znajduje się ogromna ilość wysokiej klasy jeleni. Marzy mi się zorganizowana hodowla tych zwierząt. Wybrałem nawet, niedaleko Miastka, idealne miejsce na centrum hodowli i odstrzału. Jeżeli zamierzenia te spełnią się, jest szansa, że zrobię z Pomorza kawałek prawdziwej Ameryki.

— Podobno dla swoich planów chce Pan uzyskać poparcie pomorskich parlamentarzystów?

— Zaproponowałem spotkanie z nimi, chociaż motyw są bardziej osobiste niż związane z biznesem. Chodzi tu o to, że w 1955 roku, jako młody początkujący biznesmen byłem uczestnikiem Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Poznałem tam pewną uroczą pomorzanę z którą spędziłem kilka upojnych nocy. I jak doniósł mój osobisty wywiad owocem tamtego związku podobno jest syn, znany parlamentarzysta. Chciałbym go odszukać i — kto wie — czy nie zaproponuję mu kierownictwa Departamentu Kadr, Rozgrywek Personalnych i Intryg w moim koncernie, jestem bowiem przekonany, że doświadczenia parlamentarne pomogą mu w sprawowaniu tej funkcji. Sam kiedyś byłem kongresmenem.

— Życzę Panu spełnienia planów i oczekiwania dziękuję za rozmowę.

Wywiad nie jest autoryzowany.

Mężczyźni w plemionach pierwotnych pilnie strzegli swego terytorium i biada obcemu, który je przekroczył. Choć od tamtej pory minęło wiele wieków podział na swoich i obcych ciągle nie traci na aktualności.

DAĆ WOJAKOM NAUCZKĘ

We wczasowym miasteczku, po sezonie, łatwo odróżnić mieszkańców od przybyszów.

Kiedy zawieje jesienną nudą, nałożoną na beznadzieję bezrobocia, młodzi mężczyźni wyruszają na poszukiwanie jakich bądź wrażeń. Po sezonie turystycznym czują się panami wczasowiska i biada temu, kto o tym nie wie! Najczęściej zdarza się, że faktu tego nie przyjmują do wiadomości rówieśnicy — pozamykani w okolicznych jednostkach wojskowych na czas zasadniczej służby. Ci za dobre sprawowanie dostają kilkugodzinne przepustki. Do domu daleko, więc wyruszają przed siebie w poszukiwaniu jakiegokolwiek rozrywki.

Przepisy zdaje się mówią, że żołnierz służby zasadniczej powinien być na przepustce w mundurze. Praktyka uczy, że rzadko który żołnierz pokazuje się na ustekiej promenadzie umundurowany. Scenariusz przepustkowego zachowania marynarzy i żołnierzy z lądu jest podobny. Najpierw — mundur w krzaki, potem — gorzałka w krzakach, następnie dyskoteka a po niej (jak się uda) — z dziewczyną w krzaki. A jak się nie uda i pojawi się konkurent do damskich wdzięków to, w krzakach można zarobić w mordę. I zarabia się... bowiem przystojni i grzeczni marynarze z CSSM łatwo podbijają serca niewieście. Mocno zatem zagrażają interesom usteckich młodzieńców. Taka jest, być może, główna przyczyna bicia marynarzy w lokalach. Wydarzenia pewnej, jesiennej nocy wyciągnęły na światło dzienne nową "zabawę" usteczan — polowanie na żołnierzy. Prowadzone z premedytacją, okrutne, bezmyślne. Ujawniły także brak solidarności między żołnierzami z tej samej jednostki, bowiem widzowie uciekali zamiast pomagać napadniętym kolegom.

"Paradise" jest prawdopodobnie najatrakcyjniejszą dyskoteką w Ustce. W soboty jest tak oblegana, że trudno

wejść do środka. Adam P., Waldemar K., Mariusz Sz. dostali przepustkę na jeden wieczór. Na ławkach w parku wypili pół litra wódki i nabrali ochoty na tańce. Z trudem udało im się wejść do "Paradise". Usiedli przy jednym stoliku, wypili jeszcze trochę alkoholu i zaczęli tańczyć na parkiecie. Nie spodobało się to pewnemu dwudziestoletniemu mieszkańcowi Ustki. Marynarz dostał cios w szczękę. Potem awantury na parkiecie zdarzały się częściej. Któryś z marynarzy podsunął, że awanturnicy chwalą się przynależnością do klubu sportowego "Jantar". Nie kryli też wcale, że chcą marynarzom sprawić lanie. Wystraszeni żołnierze zdecydowali się na powrót do jednostki. Zdążyli jednak tylko zejść na parter Klubu Spółdzielni Mieszkaniowej. Zostali znielaskawieni i bestialsko pobici przez pięcioosobową grupę nieznanych sobie mężczyzn. W trakcie bicia i kopania Adamowi P. zadano cios nożem w serce. Następnie napastnik przyłożył rannemu nóż do gardła i groził zarżnięciem. Marynarz stracił przytomność. Szybka interwencja lekarza nie pozwoliła na wykrwawienie.

Kilka dni później na zdjęciu drużyny "Jantara" pobici żołnierze bez trudu rozpoznali trójkę bandytów.

Wydarzenia tej nocy miały ciąg dalszy. Piątka usteczan nie zadowolona się pobiciem marynarzy. Dalszy ciąg polowania na wojaków miał miejsce w nadmorskiej restauracji "Bałtycka". Tutaj także sprowokowali awanturę na parkiecie a później połamali krzesła i (z nogami od nich w ręku) napadli na grupę żołnierzy w cywilu. Pobici żołnierze ratowali się ucieczką i nawet nie zgłosili tego faktu policji.

Piątka "polujących" wsiadła do samochodu z niemiecką rejestracją i wolniutko ruszyła spod "Bałtyckiej" do centrum Ustki. Na ul. Kosynierów z dancingu wracali, w kilkuosobowych grupach, żołnierze stacjonujący



w Wodnicy. Prowadzący samochód Dariusz N. jechał tak blisko grupy pieszych, że jeden z nich zahaczył o lusterko. To wystarczyło jako pretekst. Janusz P., Konrad M., Jacek i Bogdan K. wyskoczyli z samochodu i zaczęli znęcać się nad najbliższą grupką żołnierzy. W pewnym momencie w rękę Janusza P. błysnęła "finka". Jeden z żołnierzy chwycił się za twarz, drugiemu bandyta przeciął dłoń. W wyniku zajścia ciężkiemu pobiciu uległo pięciu żołnierzom. Inni patrzyli lub uciekali jak najszybciej. Pięciu cywilów sterroryzowało dziesięciu żołnierzy.

Sprawa trafiła do prokuratora. Usteczan nie przyznali się do winy. Mieli wystarczająco dużo czasu, by opracować własną wersję zdarzeń, w które uwierzyła pani prokurator. Rola niewiniątek zaatakowanych przez żołnierzy zagrana była tak przekonująco, że pani prokurator przekazała sprawę prokuratorze wojskowej, wskazując tym samym na winę żołnierzy. Zdziwieni prokuratorzy wojskowi nigdzie nie mogli się doszukać tej winy. Sprawa znowu wróciła do prokuratury rejonowej. Druga tura śledz-

twa przyniosła zmiany w niektórych zeznaniach. Najagresywniejszy — Janusz P. wyjaśnił, iż pod lokalem "Paradise" użył noża dlatego, że chciał przestraszyć napastników i jeden z nich sam nadział się na ostrze. W restauracji "Bałtycka" wyrwał nogę z krzesła a później użył jej w bójce dlatego, iż był zaatakowany przez bardzo liczną grupę napastników trzymających w rękach butelki. Podczas zdarzenia na ul. Kosynierów ponownie wyjął nóż, gdyż musiał się bronić przed napadającymi go żołnierzami. Obrażenia ciała dwóch żołnierzy, ugodzonych nożem, zdarzyły się przypadkowo podczas wymachiwania w kierunku napastników.

Kompan Janusza P. powiedział policji, że po bójce, już w samochodzie, właściciel "finki" pochwalił się, że "ciachnął klienta nożem".

Dla dopełnienia obrazu godzi się napisać, że Janusz P. jest obywatelem rosyjskim, zaś jego koledzy to bezrobotni usteczan (jeden ma pracę), z których tylko Dariusz N. był w przeszłości sądownie karany.

Jolanta NITKOWSKA

Dziecko Czarnobyła

Mały chłopiec łapał się z radością w rzece. Krzyczy, cieszy się i chłapie wodą na wszystkie strony. Wygląda normalnie, może jedynie jest trochę zbyt otyły jak na swój wiek. Ciężko się domyśleć, że to dziecko Czarnobyła. Polskie dziecko.

Opowieść matki:

— Syn miał wtedy dwa lata. Cały dzień był na powietrzu. Mamy też starszą córkę, której nie było nic. On zaś rankiem był cały jakby podsiniaczony. Byłam zdumiona. Kąpałam go wieczorem, dziecko było całkowicie zdrowe, a rankiem widzę na jego ciele wylew przy wylewie. Były to wielkie sine plamy, występujące wszędzie, z wyjątkiem szyi i główki. Na szczęście nie doszło to do mózgu. Zawiozłam synka do szpitala.

Pani doktor powiedziała: — Jak pani mogła tak pobić dziecko!

Aż mną zatrzęsło. Chyba użyłam jakichś ostrych słów. Wezwano jakiegoś innego lekarza. Ten to chyba skojarzył z Czarnobylem i rozpoczęto krótkotrwałe leczenie. Bieda w tym, że nikt nie wiedział, jak sobie z tym radzić. Leczenie polegało na podawaniu hormonów. Zupełnie bez sensu.

ciąg dalszy wyglądał już lepiej, choć też pouczająco.

Przed wszystkim taki element jak szczęście. Bez szczęścia nie ma nic: chłopiec znalazł szczęście; jakby to dwuznacznie nie brzmiało. Miał, przeżył.

W rodzinie znalazła się lekarka, która znalazła niezbędne do jęcia do kliniki w

Republice Federalnej. Babka malca była tzw. badylarką. Ona to wysuwała 90 procent z potrzebnej na sfinansowanie leczenia sumy 4 tysięcy marek. Dziś, po Balcerowiczu, kwota ta jest w stanie przerazić jedynie największych nieudaczników, o zapamiętanych miłośnikach Bacchusa nie wspominając. Wówczas było to sto pensji, majątek prawie niewyobrażalny. Więc babka dała trzy i pół tysiąca, rodzice sprzedali samochód i wideo, trochę pożyczili i pojechali z małym Łukaszkiem do niemieckiej kliniki. Tam okazało się, że operacja przeszczepu szpiku kostnego nie jest być może konieczna. Z czasem to się potwierdziło. Malca wyleczono chemią. Przeżył, lecz...

„Układ odpornościowy syna długo dochodził do równowagi — mówi matka. — Przez sześć lat łapał wszelkie możliwe infekcje. Dziś może już się kąpać. Jeszcze rok

temu było to nie do pomyślenia. Natychmiast po wyjściu z wody siniał. Mimo to wymaga stałej opieki, a leki wzmacniające układ immunologiczny są bardzo drogie. Zdarzają się i takie po sześćset tysięcy. Musiałam przerwać pracę, żeby poświęcić się całkowicie opiece nad małym, a mąż, po osiemdziesiątym dziewiątym, rzucił taksówkę, na której jeździł, ponieważ nie gwarantowało to dochodów koniecznych do utrzymania syna przy życiu. Teraz jeździ na TIR-ach. Całe szczęście, że potrafi zarobić...”

Wiadomo już, czego potrzebowały dzieci Czarnobyła. Pieniądzy. Te, które nie posiadały bogatych rodziców czy zasobnych babć, pomarły. I pomyśleć, że jeszcze kilka lat wstecz w dobrym tonie było pogardzać pieniędzmi, jako Bóg wie jak podejrzanym wynalazkiem...

Jerzy Grundkowski

Wamyśle miała to być nowa rewolucja październikowa. Tym razem bezkrwawa i bardziej dla ludzi. Miała to być wyprzedaż wieku, i powinna doprowadzić do prywatyzacji od 500 do 7 tysięcy wielkich przedsiębiorstw państwowych i przeobrazić 150 milionów rosyjskich proletariuszy w posiadaczy na miarę współczesnego kapitalizmu.

Reguły gry miały być proste. Każdy obywatel rosyjski ze staruszkami i niemowlętami włącznie, poczynawszy od 1 października do 31 grudnia ubiegłego roku miał prawo za symboliczną kwotę 25 rubli do zakupu kawałka własności państwowej w formie czeku prywatyzacyjnego ochrzczonego mianem „voucheru”. Każdy czek vel „voucher” ma teoretyczną wartość nominalną 10 tys. rubli. Rosjanie mogą nimi rozporządzać na trzy sposoby: albo odsprzedać je po cenach rynkowych, albo — poczynawszy od 1 stycznia br. — wymienić je na akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw, albo wreszcie powierzyć je „funduszom inwestycyjnym”.

Obecnie wszystkie rozprowadzone „vouchery” stanowią wartość 1500 miliardów rubli, co daje trzecią wartości aktywów wszystkich prywatyzowanych przedsiębiorstw.

„Machina została puszczona w ruch — twierdzi Aleksander Iwanczenko z Państwowej Komisji ds. Prywatyzacji — ale nikt nie jest pewien, jak to się skończy”.

Trudności są olbrzymie. Nikt bowiem nie zna rzeczywistej wartości prywatyzowanych przedsiębiorstw, które zresztą w dużej części znajdują się w niepodległych teraz republikach byłego imperium. Ich kadra kierownicza też nie ma najmniejszego zamiaru oddawać władzy za „vouchery”, które — ich zdaniem — nie są warte „nawet jednego gwoździa”. Aleksander Iwanczenko jest jednak optymistą i twierdzi, że „już w czerwcu przezwyciężymy kryzys gospodarczy, a ludzie doceniają korzyści płynące z własności prywatnej”.

Rosjanie w to nie wierzą. „I co z tym fantem zrobić — mówi Sasza — obracając w ręku kawałek zadrukowanego papieru”. Wraz z żoną i trzema córkami jest posiadaczem pięciu „voucherów”. „Kpią sobie uważając, że za cenę parunastu kilogramów kielbasy zrobią z nas posiadaczy”. Żona Saszy uważa, że kupony należy sprzedać jak najszybciej, choćby za pół ceny, bo potrzebne są pieniądze. Sasza waha się jednak, ponieważ przedsiębiorstwo, w którym pracuje jako szofer, wkrótce

będzie prywatyzowane i, kto wie, czy nie wyrzuci tych, którzy nie mają „voucherów”? Warto poczekać.

Nie czeka natomiast Oleg, właściciel kiosku odzieżowego na moskiewskim Arbacie. Oleg znający wszystkie aktualne kursy zachodnich walut, zabrał się ostatnio za „voucher business”. Skupuje je po 5 lub 4 tysiące rubli. Dziennie zbiera po kilkanaście kuponów, które natychmiast odsprzedaży na giełdzie po 8 tysięcy rubli za sztukę. Oczywiście nie na otwartych sesjach. „Te — mówi Oleg — są tylko dla naiwnych”. Oleg ma swoich ludzi, kontakty i wejścia. „Moi pośrednicy odstąpią „vouchery” innym po cenach jeszcze wyższych. W tym kraju można sprzedawać wiatr, a też znajdują się nabywcy — kończy Oleg”.

Centralna moskiewska giełda. Godzina 15.00

oznacza tu otwarcie codziennej sesji sprzedaży „voucherów”. Tłum liczący około setki osób uważnie śledzi na świetlnej tablicy informacje o transakcjach. Dzisiaj jednak sprzedaż jest nijaka. Kupony idą po około 6 tysięcy rubli za sztukę. Kilka osób będących

najwyraźniej w znowie, podbija cenę i kupuje wszystko. Pracują dla klienta, który ma odpowiednie środki. Chce kupić fabrykę, którą kieruje.

Inne problemy ma licząca około sześćdziesiątki emerytka. Trzyma w ręku trzy „vouchery” swój, męża i syna. Jeszcze nie jest zdecydowana, boi się, że zostanie wystrychnięta na dudka. Dwaj młodzi ludzie proponują jej cenę nieco wyższą niż 6 tys. rubli za sztukę. Babcia szybko chowa pieniądze do torebki i zaczyna płakać.

Słowo „voucher” nabiera dziś w Rosji magicznego znaczenia. Dla jednych oznacza ono nadzieję, dla innych niepewność, dla jeszcze innych ostatnią deskę ratunku. Nie spowodowało ono jednak — jak oczekiwał rząd — fali powszechnego entuzjazmu, a sformułowanie „wauceryzacja gospodarki” stało się ulubionym celem ataku satyryków. Niezliczone są też zwierzęta domowe, a nawet dzieci ochrzczone imieniem „Wauczer”. Gazety pełne są naiwnych ogłoszeń proponujących wymianę bonów na dolary, mieszkania lub samochody, a czterdzieści tysięcy punktów sprzedaży kuponów to jedyne miejsca w Rosji gdzie nie ma kolejek.

I chyba nie ma racji Aleksander Iwanczenko twierdząc, że system „voucherów” jest wskazówką dla ludzi, jak „wziąć swoją przyszłość w swoje ręce”. W kraju, gdzie spekulacja stała się prawie narodowym sportem, brzmi to jak łabędzi śpiew.

Na podstawie „Observateur” opr. cl

NIEAUTORYZOWANE
MYŚLI
KRZYSZTOFA
ZANUSSIEGO

POCHWAŁA

Mając 15 lat zacząłem studiować na Uniwersytecie Warszawskim fizykę. I to nie dlatego, że byłem cudownym dzieckiem,...

Jestem z wojennego pokolenia, które miało tak krótką młodość, że mając 15 lat byłem już starszym panem. I chyba starszym niż dzisiaj.

Wkrótce moje zainteresowania się zmieniły. Zaczęłem studiować filozofię, robić amatorskie filmy. W końcu zdałem do szkoły filmowej. Wtedy jeszcze nie bardzo byłem pewien, czy to jest to co będę naprawdę robił.

Po trzecim roku byłem uznany za niezdolnego studenta. Próbowano wyrzucić mnie ze szkoły filmowej. Wtedy zrozumiałem, że trzeba stanąć do walki.

Mój pierwszy pełnometrażowy film nazywał się „Struktura Kryształu”. W pierwszej chwili tak się nie podobał moim najbliższym kolegom, wydawał się im tak beznadziejny, że proponowali mi aby cichutko spisać go na straty, odłożyć na półkę... Ponieważ był tani, to była szansa, że nie będzie żadnych konsekwencji. Wtedy po paru latach mógłbym ponownie udawać debiutanta.

Zdecydowałem się go puścić na ekran. Jedni mówili, że to amatorszczyzna i kompletny dyletantizm. Drudzy, że to coś nowego. Potem przyszły nagrody za granicą. A taka niestety prowincjonalna natura Polaków, że jak pochwałą za granicą, to znaczy, że nam się podoba...

DZICZ

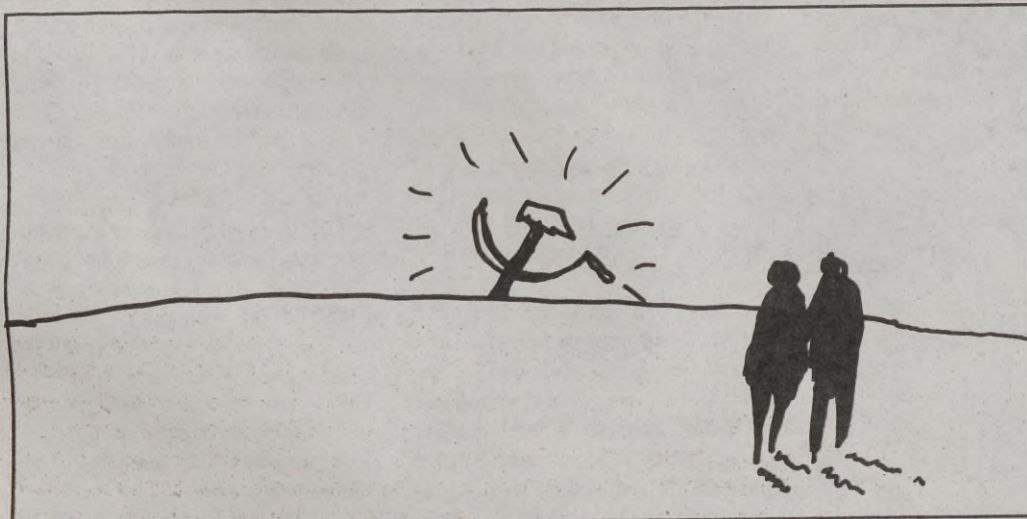
WSCHODNIO-EUROPEJSKA

Strasznie źle pracujemy w naszym kraju. Pracując jedną nogą tu, a drugą na Zachodzie widzę dokładnie, jak bardzo jesteśmy rozbestwieni.

Moja polska sekretarka robi ćwierć tego, co robi moja sekretarka we Włoszech. Między nimi istnieje zupełna przepaść. Moją sekretarkę w kraju dwa lata temu uczyłem podstawowych zasad: że nie odpowiada się: nie wiem i nie ma. Obiecałem jej, że są to odpowiedzi, za które wyrzucę ją z pracy. To jest właśnie ta dzicz wschodnio-europejska. Tak nie wolno odpowiadać.

Na Zachodzie nikt nikogo tego nie uczy. Wszyscy to wynieśli z dzieciństwa. Przez telefon nie opowiada się, że dziecko ma katar, bo w ten sposób blokuje się telefon na koszt firmy. Do dentysty chodzi się po godzinach pracy, a nie w trakcie...

Zanotował podczas spotkań i wspólnej podróży — Mr



Europa to nie tylko programy telewizji satelitarnej i szybkie jedzenie. To także inna strona życia, jak ciemna strona Księżyca. To terroryzm, zamachy bombowe, bomby — pułapki, śmierć w biały dzień, tuż pod Łukiem Triumfalnym, na Rue de St. Denis, albo u zbiegu wąskich, włoskich uliczek. Czy jesteśmy na to przygotowani? Zachodni obserwatorzy są zdania, że nie.

Dziś już nikt nie patrzy na morderstwa polityczne i manipulacje rządowe z niedowierzaniem. Świat nauczył się, że nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko trudne do zrealizowania. Międzynarodowy terroryzm wdarł się do naszej codzienności jak huragan, jest dla wielu policji świata chlebem powszednim, powołano do życia specjalne oddziały straży antyterrorystycznej. W dodatku im dłużej bezkarnie panoszą się on po kuli ziemskiej, tym bardziej staje się perfekcyjny, wyrafinowany, trafny.

Świadczy o tym choćby wypadek jaki nie tak dawno miał miejsce na rzekomo "najbezpieczniejszym lotnisku świata" w Marsylii. Czterech uzbrojeni w UZI najemnicy, na oczach setek pasażerów, w holu lotniska, zastrzelili dwie

TERRORYZM, ZAMACHY BOMBOWE, NAPADY Z BRONIĄ W RĘKU

Czy jesteśmy przygotowani?

irlandzkie terrorkistki spod znaku IRA. Sprawców nie tylko nie udało się złapać, ale nawet, na podstawie zapisu kamerowego, nie udało się zidentyfikować! Dla policji wciąż pozostają bezimienni, z zamazaną twarzą. Od momentu pierwszego strzału do wybiegnięcia najemników z lotniska upłynęło 14 sekund! Nie pomogły zatem kamery, pancerne szyby wejść i wyjść, blokowanych z centrum komputerowego, tajniacy, podsufitowe ładunki obezwładniające, tzw. komory próżniowe instalowane w schodach, a także zwykli funkcjonariusze ochrony portu.

Amerykański magazyn "Commando" jest zdania, że **amerykańscy najemnicy mogliby zamordować w łóżku Billa Clintona i jego małżonkę, a następnie bezpiecznie opuścić Białą Dom.** Sztuka mordowania została opanowana do perfekcji, nie ma dla niej żadnych ograniczeń, a wykonawcy są skończonymi profesjonalistami. bez zahamowań. Zawodowcy. Rzemieślnicy.

Dokładnie sprawdzono, za pomocą specjalnych doświadczeń, że ilość ochroniarzy wpływa nieproporcjonalnie na przebieg terrorkistycznego zamachu.

Arabski multimiliarder Bel Khakim, który jest uważany za "króla narkotyków", ma ochronę składającą się z... trzech ludzi. I tylu właściwie wystarczy. Ochroniarze Bel Khakima wywodzą się ze starszej generacji najemników, a najstarszy z nich ma 54 lata! Tu tkwi tajemnica sukcesu. Ci trzej dżentelmeni już ośmiokrotnie uratowali życie swojemu szefowi.

A jak to wygląda w Polsce?

Mówiąc najkrócej — tragicznie.

W październiku ubiegłego roku przebywała w Polsce grupa funkcjonariuszy FBI, którzy ocenili poziom pracy rodzimych ochroniarzy jako żenujący. **Panowie z rządowej ochrony nie są żadnymi przeciwnikami dla terrorkistów. Zostali by prawdopodobnie zabici w przeciągu 7 sekund.** Ich broń jest przestarzała, a metody pracy anachroniczne. Podobnie jak podobno specjalnie dobrana ochrona prezydenta Wałęsy. Jedynymi rzetelnymi przeciwnikami dla zachodnich terrorkistów mogliby być funkcjonariusze oddziału antyterrorystycznego, ale pewnie tylko dlatego, że przeszli szkolenie w Ameryce.

Cóż, wydaje się, że należy się przyzwyczaić do tego, że nikt nie jest bezpieczny...

Najbardziej zabawny jest fakt, że polscy posłowie i senatorowie, władze lokalne i ministrowie, zażyczyli się o boazerię w swoich kancelariach i drogie wozy przed kancelariami, ale w większości przypadków zapomnieli o ochronie osobistej. Widać ufają swoim rodakom. **"Nikommu, dokładnie nikomu nie możesz ufać. Jeśli chcesz żyć"** — pisał przed laty Mario Puzo w "Ojcu Chrzestnym". Warto się nad tą myślą zastanowić...

Bodaj najlepszą ochronę w Polsce mają biznesmeni i Jerzy Urban, który postawił na profesjonalizm i anonimowość swoich agentów.

A tymczasem rozwścieczone bandy Rosjan zaglądają nam do okien. W Warszawie mówi się, że 1000 dolarów kosztuje wynajęcie na jedno zabójstwo wschodniego gangstera. A przecież ofiarą może paść każdy z nas, choćby przypadkowo.



Jeżeli już wiemy, że nie ma w Polsce profesjonalnej ochrony, należałoby zastanowić się jak ją zorganizować?

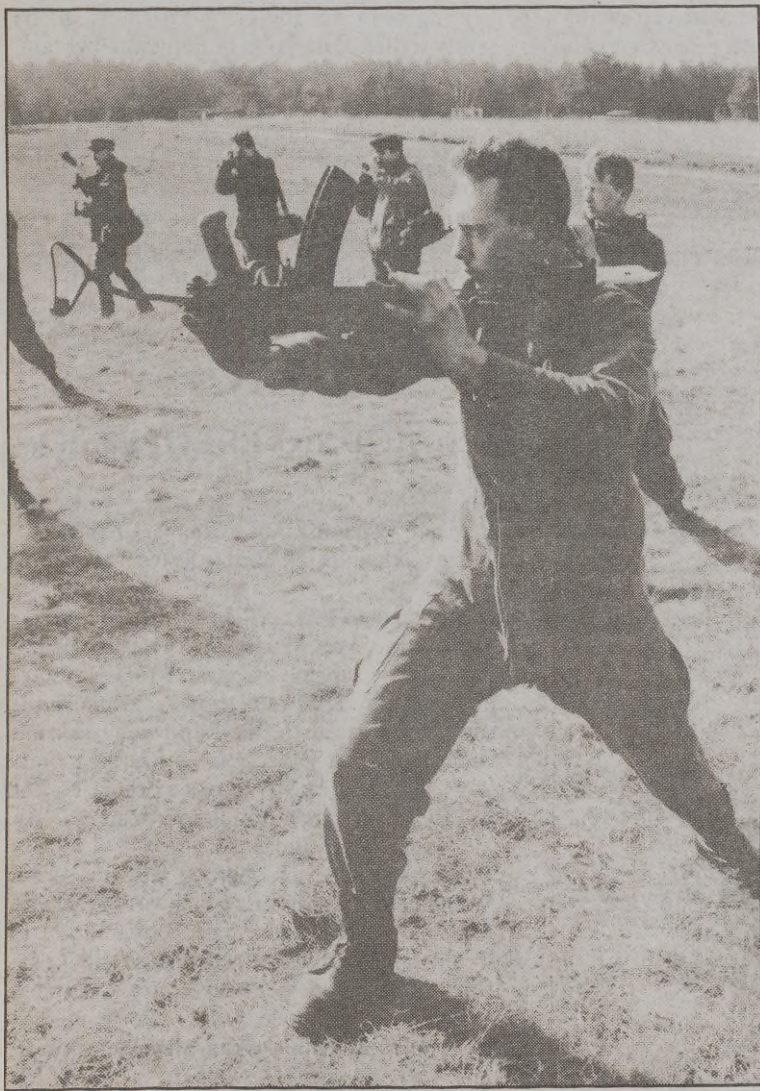
Mister John Moole z FBI jest zdania, że przede wszystkim musi powstać odpowiednia szkoła, przy wojskowych lub policyjnych strukturach, która będzie uczyła przyszłych ochroniarzy. W zakresie jej kształcenia powinna wejść: nauka strzelania, walk wschodu, pływania, jazdy konnej, sportów rozwijających sprężystość oraz specjalnej jazdy samochodem. Musi to być placówka rozwijająca intuicję i kształcąca w zakresie spostrzegawczości. I dopiero wówczas — miejmy nadzieję — u boku naszych polityków pojawią się ludzie rzeczywiście potrafiący ich obronić.

A na koniec krótka anegdota. Podczas pobytu jednego z bardziej znanych polityków na Śląsku wizytująca grupa przechodziła obok górniczego kafełku. Wydał się on dźwięk do złudzenia przypominający strzał z pistoletu. Gdy polityk przechodził obok niego milczące urządzenie nagle ożyło i "wysztzerliło" krótką serię. Wszyscy ochroniarze padli na ziemię lub przykucnęli. A polityk stał pośrodku zamieszania i niepewnie rozglądał się wokoło...

P. Pawłowski

PS. Autor pragnie podziękować za pomoc przy zbieraniu materiałów Arturowi Majewskiemu i Dariuszowi Kordzie.

(PP)



W gabinecie doktora Bernarda zachwyciły mnie trzy obrazy olejne. Przedstawiały ten sam temat: anioła oraz diabła, obydwie postaci o żeńskich rysach, jakby karykaturalne. Dowodziły wielkiego talentu twórcy, ale też i jego szaleństwa. Było coś przerażającego, niezdrowego, zwłaszcza w postaci szatana.

Doktor Bernard, ordynator szpitala psychiatrycznego wyjaśnił, że oglądam dzieła pacjenta, głębokiego neurotyka w stanie depresji maniackalnej, który w rzadkich okresach aktywności zajmuje się malowaniem, zawsze tego samego tematu, a potem traci zainteresowanie dla świata wpadając w przynębienie połączone z atakami strasznego lęku. I tak od lat. Nazywa się Henryk L., jest teraz w wieku lat trzydziestu, przebywa na oddziale, ale jego stan uniemożliwia wszelki kontakt. Doktorowi udało się przez jedenaście lat zrekonstruować historię chorego, to znaczy określić przyczynę depresji.

Henryk L. jest synem czekoladziarki z fabryki cukierków. Jego ojciec zginął w wypadku samochodowym, nim zdążył się czegoś dorobić. Matka z chłopcem zamieszkała w hotelu robotniczym dla kobiet. Pracując na trzy zmiany co pewien czas musiała chłopca zostawiać na noc samego. Ponieważ Henryczek od śmierci ojca bardzo źle znosił samotność, jego matka uprosiła jedną z sąsiadek, by przed snem przesiadywała z chłopcem.

Sąsiadka ta, sucha starzejąca się panna o ptasich rysach, miała na imię Cecylia. Nie posiadała rodziny ani żadnego mężczyzny, cały wolny czas przeznaczała na życie religijne. Skwapliwie zgodziła się Henryczka dopatrywać. Wprowadziła pewien reżim w życie chłopca. By uchronić go przed złym wpływem telewizyjnych programów, które namiętnie oglądał, głównie przed pokazywaną w filmach nagością kobiet, postanowiła skierować jego myśli ku sprawom głębokim i czystym.

Miało się okazać, że wysuszona Cecylia, religijna maniaczka, z sadytyczną konsekwencją czytywała chłopakowi przed snem żywoty świętych. Te upiorne historie o pożeraniu chrześcijan przez głodne lwy i wściekłe niedźwiedzie, o obdzieraniu żywcem ze skóry, oślepianiu płonącymi głowniami, włóczeniu przez rozjuszony byki, batożeniu, łamaniu kości, pojeniu roztopionym ołowiem, ścinaniu, zamrażaniu i topieniu. Były to kiedyś niezbędne warunki otrzymania po śmierci aureoli, by świecić wiernym przykładem. Wrażliwy chłopak, obdarzony przez naturę wielką wyobraźnią, nie mógł potem zasypiać, cierpiał ogarniany majakami wyrafinowanego okrucieństwa, miewał stany lękowe i nabawiał się wzrastającej nerwicy. Ale że miało to służyć pogłębianiu jego religijności, wdrażaniu do bogobojnego życia i w efekcie zbawieniu, było więc słuszne.

Po jednym z takich wieczorów czternastoletniego wówczas Henryczka nawiedził okrutny sen. Był w nim

kandydatem na świętego i miano mu po kolei toporem odrąbać nogi oraz ręce, a obcięty następnie narząd płciowy smażyć na wrzącym oleju i kazać go spożyć. Obudził się mokry od zimnego potu i przerażony. Był sam, w kątach pokoiku czaili się kaci, by przysposabiać do świętości. Nie myśląc, w koszuli do kolan, bez spodenek wypadł na korytarz hotelu. Nie skierował się jednak do pokoju Cecylii lecz załomotał we drzwi innej sąsiadki.

Była nią pani Dorota, kobieta pod czterdziestkę, opuszczona przez męża ladaco, bezdzietna. Ta gruba kobieta podobna do Rosjanki, a raczej do wielkiego pieca, okazywała przelotnie Henrykowi sympatię, jaką samotne kobiety chętnie darzą dzieci. Rozmawiała z nim czasem, częstowała ciastem, żartowała. Lubiał ją. Jak na ogromną babę miała ładną twarz i przyjemny szczerzy uśmiech.

Pani Dorota otworzyła drzwi i dostrzegając strach chłopca machinalnie przytuliła go do swego wydatnego brzucha. Następnie wprowadziła do środka, napoiła kompotem i położyła na swoim szerokim tapczanie, by się uspokoił. W poczuciu bezpieczeństwa Henryk zasnął. Pani Dorota uznała, że powinien pozostać do rana, więc bezgrzesznie wsunęła się pod koldrę obok niego.

Chłopak po jakimś czasie trochę się ocknął. Tym razem nie zbudził go lęk

lecz ciepło bijące od dużego kobiecego ciała. Dorota leżała tyłem do niego, na boku, z lekko podciągniętymi nogami, a on, szukając bezpieczeństwa w czasie snu, przywarł podbrzuszem do jej wielkich pośladków. Nocna koszula kobiety podciągnęła się do góry, chłopak przyległ więc do ciała nagiego i rozgrzanego. Nie analizował sytuacji, nie był zresztą w pełni przebudzony, wiedział jedynie, iż jest blisko kobiety i jej tajemniczej płci, o której tyle już słyszał. Ogarnęło go podniecenie i przemożna chęć, by chociaż koniuszkiem wyprężonego seksu dotknąć Doroty, nawet nie jej kobiecego organu lecz choćby gorącego uda. Dlatego długo i cierpliwie poświęcił się najpierw podwijaniu swojej koszuli osłaniającej sterczącą chłopcę. Czuł wielkie wzruszenie, było mu dobrze, nie zamierzał nic niecnego, chciał jedynie dotknąć kobiecego ciała, było to pragnienie przemożne.

Odczuwając ekstatyczną radość trzymanym w palcach narządem musnął ciało Doroty przypadkowo trafiając między jej pośladki. Być może to wywołało w niej przyjemny sen erotyczny, być może śniła pieszczoty niezależnie od wydarzeń. W każdym razie, kiedy Henryczek, po upływie dużego odcinka czasu, znów poczuł się zmuszony do dotknięcia, przekonał się, iż wraził koniuszek w pożądlivą i obrzmiałą lekkość niewieściej płci. Do-

rota odebrała wrażenie, bowiem, śniąc o odbywającym się zbliżeniu, uniosła do góry swe potężne udo, by chętnie przyjąć w siebie męczyznę. Chłopak odebrał ten ruch jako pełne przyzwolenie i, kierowany wielką żądzą, pchnął.

Kiedy zrozumiała, co się rzeczywiście dzieje, poruszył się już w niej kilka razy. Potem przyznała się chłopcu, że rozkosz odurzyła ją i nie miała siły zrezygnować z nadchodzącego orgazmu. Henryk zaś po wszystkim ze wzruszającą naiwnością tłumaczył, iż chciał jedynie dotknąć jej ciepłej skóry.

Dorota знаła życie, wiedziała, że chłopcy często sami to sobie robią, dlatego uznała za właściwe uczestniczenie w przyjemności. Tak doszło do regularnego współżycia. Związek trwał do momentu, w którym został wykryty przez Cecylię. Chłopak bowiem przestał sobie życzyć jej towarzystwa i strasznych powiastek.

Cecylia wraz z matką Henryka urządziły mu sąd i skazały na wieczne potępienie. Dorotę wyгнаły z rajku hotelu robotniczego. Wkrótce chłopak stał się pacjentem przychodni psychiatrycznej a potem szpitala.

Na jego obrazach diabliska wyobrażona jest jako chuda, wściekła, nie-dobra kobieta. Anielica, pulchna jak Wszechświat, budzi sympatię i zaufanie.

Nemina Cunnus

Kochać to grzech

DIABLICA I ANIELICA Z HOTELU ROBOTNICZEGO



Rekieterzy na Manhattanie

Znani są nie tylko wśród „swoich” — „turystów” ze Wschodu — wie już o nich świat. Na swoją sławę zapracowali bardzo szybko, stosując metody widywane na filmach, kpiąc z prawa, prześcigając się w desperacji i bezwzględności. Przekraczają granice... także swojego kraju. W poszukiwaniu szybkiego zysku tropią ofiary na obcych terenach. Tam nawet łatwiej, bo policja ich nie zna, a i poszkodowany nie zawsze ma ochotę poskarżyć się na to, co mu się przytrafiło. W razie wpadki o niczym nie mają pojęcia. Powiedzą, że podróżują, są turystami. Nie, nie... nie zwiedzają! Handlują, chcą zarobić, bo wiadomo, w domu bieda, a w Polsce można towar nieźle sprzedać... potem dolary kupić.

Zatrzymani w zeszłym roku trzech pasażerowie zdezelowanej łady tłumaczyli, że towar właśnie sprzedali i dlatego bagażnik jest pusty. Co robi w nim siekiera? No, jak to? — Zawsze się przyda. Samochód naprawić, drewna narąbać na biwaku. Nunczako? To tak się cepy nazywają? No rzeczywiście, przecież od „kitajców”, albo innych „japońców”. Acha, kupiliśmy na bazarze od jednego takiego. Ładne. W domu, w Mińsku, na ścianie się powiesi obok rękawic bokserskich. Gdzie się w Polsce zatrzymaliśmy? W Toruniu! — Alosza, jak się ta ulica nazywa? Nu, izwini, ja nie pomni.

Do Słupska przyjechali na wybieżkę, nigdy tu nie byli.

Wczesną wiosną w słupskim szpitalu znalazł się Białorusin. Bardzo małomówny, choć niekonie-

cznie z natury. Gdzieś spod Ustki go przywieziono, dotkliwie pobitego. Niewiele pamiętał, a to co z początku powiedział później odwołał, jakby zdziwiony, że stać go było na jakąkolwiek skargę. Szybko się kurował, a niewiele miejsc na ciele miał nie tkniętych przez coś twardego. Wyjechał, nie czekając na sprawiedliwość. Sprawiał wrażenie, jakby właśnie „sprawiedliwości” się obawiał.

W listopadową niedzielę auto- kar wypełniony Litwinami zatrzymał się obok giełdy samochodowej. Nim pasażerowie zdążyli podnieść się z siedzeń, przednimi drzwiami wskoczył młody osobnik. Zażądał miliona, albo wódki, albo towaru... albo wszystkiego po trochu. Dobrze go rozumiano, bo mówił płynną rusycyzną. Litwini nie ulegli. Kobieta siedząca na przednim siedzeniu nie puściła torebki, choć ostrze noża ślizgało się po jej szyi, zaś mężczyźni zdołali zatrzymać napastnika i jego kolegów. „Rekieterzy” z Mińska czekają na swoją kolej spotkania z Temidą w polskim areszcie.

Niebawem dołączą prawdopodobnie do nich dwaj nowi, zatrzymani już w styczniu. Na słupskim „manhattanie” składali propozycje nie do odrzucenia niektórym, sprzedającym tam kobietom. Dziwnym (?) trafem były to Litwinki. Panowi żądali od nich po pięćdziesiąt tysięcy złotych. W zamian miały otrzymać zapewnienie, że więcej nie będą nagabywane. Ot, po prostu, panowie wezmą pieniądze i pójdą sobie, nie przejawiając żadnej aktywności, to znaczy nie zrobią niczego złego. Nie uderzą, nie okaleczą, towaru nie



zniszczą..., w drodze do kraju nie będą chcieli się spotkać, wręcz zapomną o całym incydencie. Tyle dobrego za jedne marne pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Mężczyźni nie byli wulgarni, ani agresywni, choć czuć było od nich alkohol. Mówili niewiele, środków przymusu nie pokazywali, wystarczyły słowa i spojrzenia. Nie naciskali, by płacić od razu, mieli czas. Spokojnie poruszali się w targowiskowym tłumie, taksując przede wszystkim sprzedających, interesując się ich towarami.

Jedna z Litwinek opowiedziała wszystko policjantom, patrolującym teren „manhattanu”. Trzy następne może nie były tak komunikatywne, za to strach widoczny na ich twarzach był wystarczająco wymowny. „Oferenci spokoju” nie opuścili jeszcze targowiska, więc nie było kłopotu z ich zatrzymaniem. Okazało się, że obaj pochodzą z Mińska i kilka dni temu przyjechali do Polski. „Jestem biznesmenem” — przekony-

wał dwudziestodwuletni Aleksander, przy którym znaleziono nóż i pojemnik z gazem obezwładniającym. Mam dwa kioski, dające duży dochód, samochód BMW, własne mieszkanie... to po co mi ich pieniądze? Byliśmy na targowisku, pamiętam te kobiety, ale one musiały nas źle zrozumieć. Ja pytałem o towar, bo może bym kupił... chciałem zarobić, ale cena mi nie odpowiadała.” Wyjaśnił także, że gaz miał do obrony (tyle różnych historii się przecież sły- szy), zaś nóż, normalnie, do otwierania konserw. Jego kolega był mniej rozmowny, za to lepiej zbudowany i miał więcej promilli alkoholu we krwi. Zostali aresztowani, bo trzeba wyjaśnić dlaczego pięć Litwinek zdecydowało się prosić polską policję o pomoc. Czyżby niesnaski narodowości- we między obywatelami Wspólnoty Niepodległych Państw? A może wyjaśni się źródło pochodzenia majątku młodego biznesmena, szukającego za granicą towarów rodzimej produkcji?

Andrzej Zaczynski

List otwarty do osób prowadzących sprzedaż alkoholu

Środki masowego przekazu informują o faktach sprzedaży alkoholu dzieciom. Informacje te wywołują we mnie uczucie wstydu za nas, dorosłych, a także pewnej beznadziei wobec zaistniałej sytuacji.

Pragnę skorzystać z jednego prawa jakie mi w tym zakresie przysługuje. Z prawa, które brzmi: **nie zgadzam się z faktem sprzedaży alkoholu dzieciom.** Uważam, że mam do tego prawo nie tylko jako człowiek żyjący w państwie prawa, ale także jako wieloletni pracownik lecznictwa odwykowego.

Podając alkohol młodemu człowiekowi, nie myślcie tylko o zysku, ale spróbujcie odpowiedzieć przed samym sobą, przed swoim sumieniem na następujące pytania:

— jaki wpływ na organizm młodego człowieka ma alkohol?

— co wiem o alkoholu jako czynniku deprawującym dzieci?

— czy wiem, że istnieje taki moment w życiu pijącego dziecka, w którym kończy się picie sportowe, czyli towarzyskie, a zaczyna nałóg?

— co to jest alkoholizm (choroba alkoholowa)?

Pragnę podzielić się z Państwem moim doświadczeniem w pracy z ludźmi uzależnionymi?

— 80 proc. pacjentów to osoby, które w okresie dzieciństwa wypijały resztki alkoholu po imprezach organizowanych przez rodziców;

— to ci, którzy kupując napoje

alkoholowe dla rodziców po drodze ze sklepu do domu wypijali swoją dawkę;

— to ci, którzy pijąc alkohol jako ludzie młodzi nie umieli dokonać wyboru pomiędzy tym, co dobre, a tym co złe;

— na swojej drodze do dorosłości spotykali ludzi „zycyliwych”, którzy mobilizowali ich do picia (należy oblać egzamin, nowe miejsce pracy, awans i tak dalej);

Może i Pan(i) jesteście po stronie tych „zycyliwych”, tylko tym razem jest to spowodowane pogonią za zyskiem?

I na koniec pragnę przypomnieć, że w naszym kraju nadal obowiązują:

— przepis prawny zakazujący sprzedaży alkoholu dzieciom i młodzieży do lat 18-tu;

— przepis prawny, na mocy którego można pociągnąć do odpowiedzialności karnej osobę deprawującą młodego człowieka;

— piwo, to także napój alkoholowy.

Z poważaniem
Kierownik Wojewódzkiej Poradni Uzależnień

Elżbieta Karnicka

P.S. Telefon Poradni w Koszalinie: 253-15

przyg. (PP)



Treść utrzymywanego do tej pory w tajemnicy „regulaminu” związanego z występami 76-letniego Sinatry zajmuje 23 strony maszynopisu. Sinatra żąda zatem w kontrakcie, by na czas koncertu w garderobie znajdowało się m.in.: 12 rolek dropsów wiśniowych, trzy puszki rosołu z ryżem i sześć różnych sałatek. W barku muszą stać butelki szkockiej whisky, ginu, wódki, koniaku i wina. Do tego papierosy określonej marki, cukierki na kaszel, wykałaczki do zębów pachnące mydło.

Federico Fellini, sławny włoski reżyser filmowy, stał się zdecydowanym przeciwnikiem palenia papierosów. Postanowił, że w żadnej scenie jego przyszłych filmów nie będą występować palący aktorzy, co mogłoby być brane za propagowanie nałogu. Fellini nie zamierza stosować taryfy ulgowej nawet dla bliskich przyjaciół. Marcello Mastroianni, który jest namiętym palaczem, podczas rozmowy z Fellinim musi odwracać głowę, bowiem ostry, „nikotynowy” oddech aktora przeszkadza mistrzowi.

Firma Sotheby w Nowym Jorku wystawiła na sprzedaż obrazy i meble Greta Garbo. Do nabycia było 14 obrazów i 15 mebli, wycenionych na 20 milionów dolarów. Wśród obrazów są dzieła Renoira i Bonnard.

Bianca Jagger, eks-małżonka lidera grupy Rolling Stones-Micka, zamierza kandydować do urzędu prezydenta Nikaragui. W reżyserowanym przez siebie filmie dokumentalnym o charakterze czysto propagandowym przedstawiła już program walki z problemami swojej ojczyzny.

(AW)

OSKAR WILDE był najbardziej znanym homoseksualistą epoki, autorem wielu sztuk, powieści „Portret Doriana Greya”, esejów i wierszy.

Z pochodzenia był Irlandczykiem. Jego ekscentryczna matka ubierała syna w dzieciństwie jak dziewczynkę rekompensując sobie rozczarowanie, że drugie jej dziecko również okazało się chłopcem. Oskar wyrósł jednak na przystojnego młodzieńca i zwracał uwagę otoczenia swym wyglądem i błyskotliwą elegancją. Świetny mówca, celny aforysta błyszczał w niejednym towarzystwie. W Londynie rozwijał własną teorię „sztuki dla sztuki”, zyskując grono naśladowców. Był ekstrawagancki i szokujący, ale nade wszystko szczęśliwy.

Młody Wilde miał zdecydowanie heteroseksualne zainteresowania. Jego pierwszą miłością była Florrie Balcombe, panna wołała jednak innego. Przyjaciółkami Oskara były znana piękność epoki, aktorka Lillie Langtry i słynna francuska aktorka Sara Bernhardt.

W roku 1884 Wilde ożenił się z Constance Lloyd, w której był szalenie zakochany, zresztą z wzajemnością. Z tego związku urodziło się dwóch synów, Cyryl i Vivian. Mimo że Oskar żył dla nich ojcowskie uczucia, nie nadawał się jednak do mieszczańskiego życia rodzinnego.

Nie wiadomo, kiedy dokładnie Wilde zmienił swoje upodobania na homoseksualne. Prawdopodobnie zaraził się chorobą weneryczną od jednej z prostytutek w Oxfordzie. Od lekarzy dostał zapewnienie, że jest wyleczony i dlatego oświadczył się Constance. Po nawrocie choroby czuł się zobowiązany zrezygnować ze zbliżeń z żoną i rozpoczął intymne kontakty z chłopcami.

Wielcy przez dziurkę

W 1891 roku Wilde spotkał wielką miłość swego życia, młodego lorda Alfreda Douglasa, nazywanego przez przyjaciół „Bosie”. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Wilde, pierwszy intelektualista Londynu niesłuchanie imponował Bosie’mu. Bosie zaś, niezwykle urodziwy poeta, wrażliwy i dumny, był tym, czy zachwycił się Wilde. Obaj lubowali się w luksusie, odwiedzali najlepsze restauracje. Stali się nierozłączni. Przeżywali razem niemało przygód. Wyjeżdżali razem do Afryki Północnej, która przez długi czas pozostawała wakacyjną mekką londyńskich homoseksualistów. W tych wypadach towarzyszył im pisarz Andre Gide.

W Londynie nierozłączna para poznała Alfreda Taylora, który nosił kobiece stroje i palił wonne kadzidła. Zajmował się też stręczycielstwem wśród chłopców. To stąd Wilde otrzymywał „świeży towar” spośród subiektów, kelnerów, gońców. Wszystko toczyłoby się po staremu, gdyby nie ojciec Bosie’go markiz Queensberry, cierpiący z powodu złego prowadzenia syna. Markiz dobrze przygotowany do procesu wniósł pozew do sądu przeciwko kochankowi syna. Wilde został aresztowany i oskarżony o czyny nierządne popełnione również wobec innych chłopców.

Proces był jednym z najgłośniejszych w Anglii. Przed sądem przewinęli się świadkowie świadczący przeciw pisarzowi. Ze złożonych zeznań wynikało, że Wilde preferował wzajemną masturbację i seks oralny, którego był aktywną stroną. Na szczęście przypa-

dki sodomii nie zostały udowodnione. Sam Wilde bronił się rozsądnie i z wielką elokwencją. Zdobywał nawet oklaski licznie zgromadzonej na sali sądowej publiczności. Sędziowie nie potrafili wydać wyroku i zarządzili trzeci proces. Żona, przyjaciele namawiali go do ucieczki z kraju. Nie zgodził się wygłaszając słynną mowę o „miłości, która nie śmiała wymówić swego imienia”. Wydano wyrok, w którym Wilde został skazany na dwa lata ciężkich robót. Po wyjściu na wolność załamany zamieszkał we Włoszech i Francji, ukrywając się pod nazwiskiem Sebastian Melmoth. Mimo rozdzielenia dwojga kochanków, ich miłość i przyjaźń przetrwała i zwyciężyła. Ostatnie dwa lata życia Wilde’a spędzili razem, urozmaicając sobie czas spotkaniami z młodymi chłopcami.

Pisarz zaczął pisać swoje ostatnie dzieło, pornograficzną powieść „Teleony”, będącą entuzjastyczną pochwałą homoseksualizmu. Wilde zawarł w niej swoje wyobrażenie miłości homoseksualnej: „jest to najpiękniejsza, najsztudniejsza i najszlachetniejsza forma afektu. Stale się powtarza. Starszy mężczyzna posiada intelekt i doświadczenie, a młodszy daje radość, nadzieję i ciekawość życia, które ma przed sobą. Świat nie chce zrozumieć, że tak powinno być”.

Trzeba było wielu lat i wreszcie epidemii AIDS, aby wiedza na ten temat się zmieniła, choć i dzisiaj tolerancji nigdy dość.(cdn)

oprac. E. Wisławska

Z życia elit

Od lewej: ksiądz i premier Goryszewski.

Fot. Robert Mania



- Co robić, gdy bardzo się chce pracować?

- Poleżeć!
Samo przejdzie...

Droga Mleczna

Niebo gwiaździste nad nami

Żona władcy Olimpu, Hera, była boginią niezwykle zazdrosną o swojego męża. Trudno się jej zresztą dziwić, miała bowiem ku temu powody; Zeus zdradzał ją często i to zwykle nie z innymi boginiami, lecz mieszkankami ziemskiego padołu. Z jego związków z nimfami i królewnami rodzili się często wielcy bohaterowie, a wśród nich najsłynniejszy — Herakles. Wszechwładny ojciec, chcąc uczynić małego Heraklesa nieśmiertelnym, położył go nocą przy Herze, by ten mógł ssać jej pierś. Czujna bogini obudziła się jednak i odrzuciła dziecko, ale kilka kropli jej mleka rozlało się po sklepieniu niebieskim. Tak właśnie, według greckiej mitologii, powstała Droga Mleczna.

W pogodną noc możemy ją oglądać, przebiegającą od wschodniego ku zachodniemu krańcowi nieboskłonu. Ta, znana wszystkim biała wstęga, to jeden z najpiękniejszych widoków, jakie możemy zobaczyć podziwiając nocne, gwiaździste niebo. Czym w rzeczywistości jest Droga Mleczna? Już Galileusz, pierwszy z wielkich astronomów posługujący się lunetą, zauważył, że składa się ona z mnóstwa położonych w pobliżu siebie gwiazd. Ale ostatecznego wyjaśnienia udzielił w roku 1784 angielski astronom William Herschel dowodząc, że wszystkie gwiazdy widoczne nieuzbrojonym okiem na niebie tworzą w kosmosie olbrzymi, spłaszczony układ, który dziś nazywamy Galaktyką. Droga Mleczna natomiast to po prostu perspektywiczne nagromadzenie gwiazd w płaszczyźnie naszej Galaktyki. Herschel dokonał jeszcze jednego, ciekawego „odkrycia” związanego z Drogą Mleczną. Na podstawie fałszywych danych doszedł on do wniosku, że Słońce, a wraz z nim Ziemia, znajdują się w centrum tego gwiazdnego układu. Był to jeszcze jeden, ostatni już chyba przypadek, w którym Ziemię uznano za centrum wszechświata. Herschel i inni astronomowie jego epoki ponawiali obliczenia i rzeczywiście — za każdym razem okazywało się, że Ziemia leży w środku Galaktyki! Dzisiaj wiemy, że wynik, jaki otrzymał Herschel spowodowany był nieznajomością istnienia tzw. materii międzygwiazdnej oraz tego, że Słońce i Ziemia leżą daleko, na krańcach układu Drogi Mlecznej, którą podziwiać możemy w bezchmurnej nocy.

Zbigniew Zielonka jr

Silna i zdeterminowana

Glenda Jackson już u schyłku lat 60. została uznana za jedną z najwybitniejszych aktorek brytyjskich. Niewiele z jej filmów odniosło znaczący sukces kasowy, ale była konsekwentna: występowała tylko w filmach zaprzyjaźnionych reżyserów, wybierając często przedsięwzięcia z założenia niekomercyjne.

Krytycy twierdzą, że w jej spojrzeniu i sylwetce jest zdecydowanie i siła, wręcz determinacja. Początek lat siedemdziesiątych był okresem świetności aktorki: stworzyła galerię kobiet silnych, władczych, a jednocześnie niezwykle zmysłowych („Elżbieta, królowa Anglii”, „Maria, królowa Szkocji”). Jedną z najlepszych ról stworzyła w „Romantycznej Angielce”. Glenda Jackson nadal jest wielką teatralną gwiazdą, w kinie występuje u znanych reżyserów — Altmana, Russella — i nie przejmując się krytycznymi recenzjami.

Opowieść o zbrodni i namiętności

Warto przypomnieć sobie ten film (niegdyś oglądany w kinach i telewizji, teraz także na kasetach video) ze świetnymi kreacjami Jacka Nicholsona i Jessicy Lange. Mowa o obrazie „Listonosz dzwoni zawsze dwa razy”. Jest to opowieść o zbrodni i namiętności, namiętności do ludzi i pieniędzy. Film Boba Rafelsona to czwarta adaptacja słynnej powieści Jamesa M. Caina, zupełnie inna niż poprzednie i najwierniejsza. Frank i Cora kierują się sprzecznymi impulsami, najzwyczajniejsze, neutralne kwestie dialogu niosą ładunek wykluczających się dążeń i emocji.

VADEMECUM KLÓCĄCYCH SIĘ ...

O pieniądze, wychowanie dzieci, tę trzecią, teściową, o...

— Nie bój się kłótni. Słowa „nigdy się nie kłócimy” znaczą przeważnie także „nie kochamy się”.

— Tajenie w sobie silnych emocji, takich jak złość, gniew, żal bywa przyczyną rozluźnienia wzajemnych więzi, powstawania obojętności uczuciowej i oziębłości erotycznej.

— Uczucie gniewu pojawia się automatycznie i nieuchronnie. Jest zjawiskiem naturalnym. Występuje niezależnie od naszej woli i nie świadczy o braku kultury. To warto sobie uświadomić.

VIDEO FILM VIDEO

Spadek dochodów u Disneya

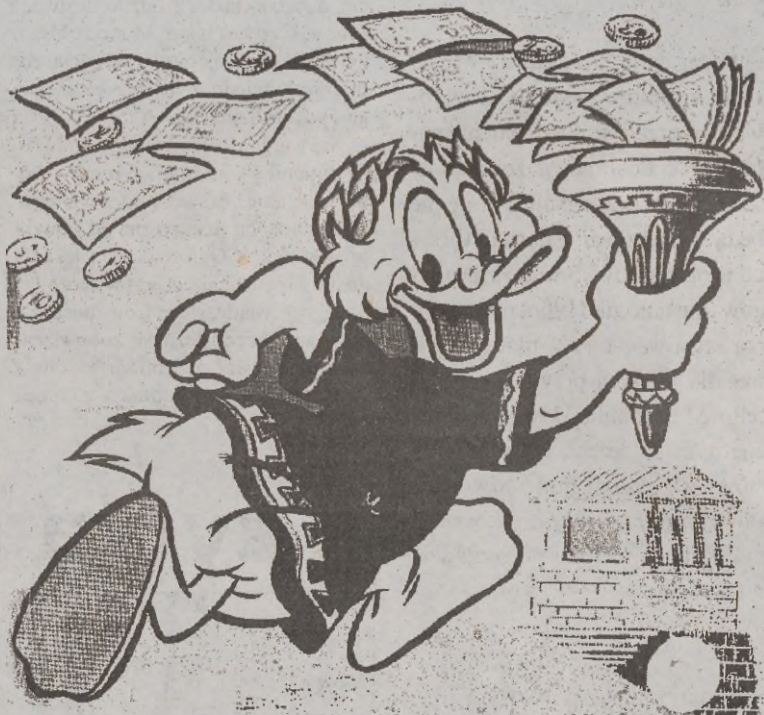
Po raz pierwszy od roku 1984 wytwórnia Disneya notuje spadek dochodów. Przede wszystkim zmniejszyły się zyski z parków atrakcji. Niewypałam okazało się też kilka filmów, z którymi szefowie wytwórni łączyli wielkie nadzieje, przede wszystkim z „V.I. Warschawsky” z Kathleen Turner i „True Identity”. Zawiódł oczekiwania producentów „The Rocketeer”. Spadek dochodów Disney tłumaczy przede wszystkim amerykańskimi działaniami wojennymi na Bliskim Wschodzie, recesją, osłabieniem turystyki krajowej i zagranicznej.

Projekty i plany

Hanna Barbera zamierza podobno nakręcić nową wersję „Ulic San Francisco” i szuka aktora, który mógłby zastąpić Michaela Douglasa.

168 mln franków czyli 32 mln dolarów wyniesie budżet najbardziej prestiżowego przedsięwzięcia kina francuskiego. Film pt. „Germinal”, oparty na słynnej powieści Emila Zoli, ma wejść na ekrany w październiku br. W rolach głównych występują: G. Depardieu, Miou-Miou, A. Duperey.

KA—RA



— Nie wszczynaj jednak kłótni, gdy jesteś zła i obrażona. Pomyśl najpierw, co jest przyczyną urazy i co mogłoby Ci przynieść ulgę.

— Gdy złość jest tak wielka, że zakłóca zdolność logicznego rozumowania, spróbuj rozładować napięcie nerwowe wyczerpującymi pracami fizycznymi np. trzepaniem dywanu. Teraz możesz bez obawy przystąpić do konfrontacji.

— Nie oczekuj, że partner kłótni przyzna Ci rację. Jego reakcje obronne też są naturalne.

— Nie oskarżaj go i nie upokarzaj. Nie daje to bowiem podstawy do wprowadzenia zmian na

lepsze, a co więcej — zaostreza konflikt.

— Staraj się spojrzeć na przedmiot sporu zimno, z różnych punktów widzenia. To ułatwi ci refleksję nad własnymi uczuciami i może w końcu wyeliminuje żal.

— Nie obawiaj się przyznać, że po kłótni odczułaś ulgę. Nie dziw się jednak, że nie od razu powróci dobre samopoczucie. Przebaczyć można w jednej chwili, aby zapomnieć potrzeba czasu.

— Konstruktywna kłótnia sprzyja budzeniu się wzajemnej tolerancji i zrozumienia. Zbliży partnerów także w sferze intymnej.

(opr.hen)

HOROSKOP

na zamówienie

**Opisz swój problem
i podaj pełną datę, godzinę
oraz miejscowość narodzin,
a na łamach „Zbliżeń”
przeczytasz swój horoskop!**

Szanowna Redakcjo!

Ostatnio przeżywam kryzys, pustkę wewnętrzną. Moje życie sprowadza się do nauki w szkole, w domu, marnego programu telewizyjnego. Istna wegetacja. Tyle chciałabym zrobić, ale przed wszystkim stoją przeszkody; brak pieniędzy, bratniej duszy. Spotkałam już osobę, na której mi zależy, ale z niewiadomych powodów zachowujemy się obco. Gdzie jest moja prawdziwa miłość? Czy kiedyś będzie tak, jak sobie wymarzyłam?”

Weronika W.

Rozterki typowe dla kogoś, kto jest mieszańką Wagi i Skorpiona. Niezdecydowanie i chęć naprawy całego świata. Mur ograniczeń i umiejętność przełamywania schematów. Do szczęścia potrzebujesz subtelności i delikatności, wyważonych i niezbyt ekscytujących przeżyć. Monotonia cię wykańcza — oczekujesz zmian — nagłych i nieoczekiwanych. Co prawda umiesz osiągać zamierzone cele, ale cierpliwość nie jest twoją mocną stroną. Pracujesz twórczo i wydajnie, byle nie jednostajnie, stąd zawodowego spełnienia powinnaś szukać w tego typu zatrudnieniu. Czy myślałaś o pracy w policji? Możesz się także zrealizować w działach nowoczesnej techniki (komputery?) lub instytucjach związanych z historią lub socjologią. Dodam, że pieniądze za bardzo cię nie interesują, gdyż ważniejsza jest zawodowa satysfakcja. Tak więc, żeby w życiu coś osiągnąć powinnaś przejść przez „nudny” okres nauki, by twórczo i z wielką satysfakcją (jestem o tym przekonana) w przyszłości pracować. Co do życia towarzysko-rozrywkowego, to chyba twoje oczekiwania są zbyt wielkie i nie każdy potrafi im sprostać. Bywasz pomysłowa, ale z pewnymi zahamowaniami w realizacji pragnień, agresywna i wybuchowa, gdy ktoś nie spełni pokładanych w nim nadziei. Postaraj się w kontaktach z innymi więcej z siebie dać. Nie czekaj, że „siedząc w kącie znajdą Cię”, ale bądź ekspansywna i serdeczna (potrafisz!). Agresję i niezadowolenie przełóż na grunt zawodowy, tam ją lepiej spożytkujesz. W uczuciach jesteś wierna do granic niemożliwości. Powinnaś związać się z kimś spod znaku Panny lub Byka i pamiętaj, że każdy Bliźniak cię tylko unieszczęśliwi. Za mąż wyjdiesz dość późno, ale o szczęściu może być mowa tylko wtedy, gdy popracujesz nad swoją cierpliwością.

Alina L.

Baran (21.03-20.04)

— znak podległy planecie Mars

Udowodnisz wszystkim, że przy maksimum silnej woli i szczerych intencjach załatwisz co zechcesz. Z zapalem potrafisz przekonać każdego używając odpowiednich argumentów. Największą trudność sprawi ci zwalczanie przeszkód w sobie. Zawsze spotkasz życzliwych, którzy cię zrozumieją.

Byk (21.04.—21.05.)

— znak podległy planecie Wenus

Starannie przygotowujesz się do spotkania z kimś, kto ma duże wpływy. Postarasz się być bardziej słuchaczem, a mniej rozmówcą. Tym sposobem zdobędziesz informacje, na których ci zależy. Zanim twe interesy rozkwitną sporo zainwestujesz.

Bliźnięta (22.05.—21.06.)

— znak podległy planecie Merkury

Aby wejść w lepsze układy, uzupełnisz braki w swoim wykształceniu. Znajomym pomożesz rozwiązać osobiste problemy. Zlecone prace wykonasz dokładniej niż dotychczas. Dzięki temu nie tylko zaszłuzysz na uznanie, ale także zbliżysz się bardziej do osoby, której chcesz zaimponować.

Rak (22.06.—22.07.)

— znak podległy Księżycowi

Z dużą wyrozumiałością wysłuchasz zwierzeń kogoś, kto ci zaufa i w oparciu o własne doświadczenia życiowe jak najlepiej doradzisz. Ze zdziwieniem zauważysz, że jesteś obiektem uwagi w pewnym środowisku. Uregulujesz sprawy finansowe. Oddasz się ulubionym zajęciom domowym.

Lew (23.07.—22.08.)

— znak podległy Słońcu

Pilne terminowe inwestycje zmuszą cię do wielu wyrzeczeń. Gdy skoncentrujesz się na najważniejszych kwestiach, przekonasz się, że wzrośnie twa pozycja w pracy. Poczucie pewności odzwierciedli się w przychylnej atmosferze domowej. Piesze wędrówki przy pięknej zimowej aurze wzmocnią twą kondycję.

Panna (23.08.—22.09.)

— znak podległy planecie Merkury

Niektóre plany trudno ci będzie przeformować. Postarasz się pokazać z najlepszej strony wyświadczając niektórym kilka drobnych lecz miłych gestów. Na tle szarości otoczenia zaprezentujesz się pierwszorzędnie. Lody zostaną przełamane.

Waga (23.09.—23.10)

— znak podległy planecie Wenus

Twój wdzięk i forma perswazji potrafią pokonać każde serce. Wszystkiego jednak mieć nie można. Musisz polegać na partnerze i liczyć się z jego zdaniem. On cię nie zawiedzie kierując się w miłości odpowiedzialnością. W domu czeka miła niespodzianka.

Skorpion (24.10.—22.11.)

— znak podległy planecie Pluton

Nieraz zaskoczą cię różne sytuacje, które ciężko przewidzieć. Jeśli chcesz czegoś się nauczyć, to także... umieć przegrywać. W działaniu wskazana rozwaga i... uśmiech, który jest twą ozdobą. Skorzystasz wiele słuchając starszych domowników — szczególnie tych, z którymi najczęściej przebywasz.

Strzelec (23.11.—21.12.)

— znak podległy planecie Jowisz

Kiedy doznasz uczuciowej pustki względem kogoś, kto cię adoruje, uczynisz słusznie kończąc sprawę taktownie i sympatycznie. Zyskasz na dalszej przyjaźni i poczujesz wewnętrzny spokój. Weźmiesz urlop. Zimowy podobno bywa wspaniały. Przydadzą się pieniądze, które otrzymasz za zrealizowanie umowy.

Koziorożec (22.12.—20.01.)

— znak podległy planecie Saturn

Przy ogromnych trudnościach potrafisz wziąć się w garść i różnymi metodami ośłodzić sobie ciężkie chwile. Trafi ci się interesujące towarzystwo. Przy dobrej pogodzie prawdopodobnie wyjedziesz. Dopisze ci humor. Zdrowie tym bardziej.

Wodnik (21.01.—2.02.)

— znak podległy planecie Uran

Polecisz przyjaciółom do spełnienia kilka misji. Jeden zdobędzie potrzebne informacje, a drugi załatwi pracę dla twego kolegi. Poważniej potraktujesz swe obowiązki. W wolnych chwilach oddasz się ulubionym rozrywkom. Zadbasz bardziej o siebie.

Ryba (21.02.—20.03.)

— znak podległy planecie Neptun

Gdy zabraknie ci na cokolwiek ochoty, musisz się przemóc. Skutki będą wtedy niewiarygodne. Spojrzysz na świat innymi oczyma. Warunek tylko jeden, ale prosty — zrozumieć potrzeby bliskich. Pozycja materialna zdecydowanie się poprawi.

ŚRODA 3.02.93

PROGRAM 1

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Mama i ja — program dla najmłodszych
9.25 Domowe przedszkole
9.50 Porozmawiajmy o dzieciach
10.00 „Kot” — film fab. prod. francuskiej (powt. z wtorku)
11.30 Dalecy a bliscy — magazyn mniejszości narodowych
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15 — 16.00 **Telewizja Edukacyjna**
16.00 Program dnia
16.05 Teleferie
16.50 Muzyczna Jedynka
17.00 Teleexpress
17.25 „Na wariackich papierach” (18) — serial prod. USA
18.15 Klinika zdrowego człowieka (laryngologia dziecięca)
18.35 My i świat — magazyn międzynarodowy
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.10 Studio sport — mecz piłki nożnej (liga hiszpańska) Real Madryt — Barcelona
22.00 Z życia wzięte — program publicystyczny
22.30 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „T”
22.45 Wiadomości
23.00 Muzyczna Jedynka
23.10 „Najważniejszy dzień życia” (2) serial TP
0.10 Zakończenie programu

PROGRAM 2

8.00 Panorama
8.10 Program lokalny
8.40 „Przygody Hucka Finna” (5) — serial anim. prod. japońskiej
9.10 „Pokolenia” — serial prod. USA
9.35 Świat kobiet — magazyn
10.00 Język angielski (15)
10.30 Język niemiecki (15)
11.00—12.20 Halo Ferie
12.20—16.25 Przerwa
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sport: Gem, set, mecz — magazyn tenisowy
16.50 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego
16.55 „Przygody Hucka Finna” (5) — (powt.)
17.20 Meandry architektury — Łazienka
17.40 Gielda — magazyn kupców i przemysłowców
18.00 Program lokalny
18.35 „Pokolenia” — serial prod. USA (powt.)
19.00 Marian Opania w „Stodole” (2)
19.30 Wysocki po norwesku — fragmenty recitalu z 13 Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu
20.00 „Cywilny front” — (14-ost.) serial prod. USA
20.50 Cienie życia
21.00 Panorama
21.30 Ekspres reporterów
22.00 Teatr Dwójki: „Kurs mistrzowski” David Pownall
23.05 „Dwa życiorysy” — film dok. o dziejach mitu „Czerwonych Kosynierów”
23.35 „Widmo” — film dok. Witolda Iwaskiewicza
0.00 Panorama
0.10 Zakończenie programu

CZWARTEK 4.02.93

PROGRAM 1

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Mama i ja — program dla najmłodszych
9.25 Domowe przedszkole
9.50 Porozmawiajmy o dzieciach
10.00 „Kojak” — serial kryminalny prod. USA

10.50 Test — magazyn konsumenta
11.05 „Listy w butelce” — serial dokumentalny
11.30 Żołnierz nieznan — program dokumentalny
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15—16.00 **Telewizja Edukacyjna**
16.00 Program dnia
16.05 Teleferie — Super zima oraz „Skok” — film prod. szwedzkiej
16.50 Muzyczna Jedynka
17.00 Teleexpress
17.20 „Klinika w Szwarzwaldzie” (1) — serial prod. niemieckiej — 24 odc.
18.10 Magazyn katolicki
18.30 Warszawskie Spotkania Teatralne
18.45 „Zulu Gula” — program satyryczny Tadeusza Rossa
19.00 Tęczowy mini-box
19.10 Wieczorynka: „Przygody misia Colargola”
19.30 Wiadomości
20.10 „Kojak” — serial kryminalny prod. USA
21.05 Tylko w Jedynce
22.15 Studio Sport — Mistrzostwa Świata w narciarstwie alpejskim — zjazd kobiet
22.45 Wiadomości
23.00 Muzyczna Jedynka
23.00 Wódka, pozwól żyć — program Halzki Wasilewskiej
23.45 Język włoski dla początkujących (16)
0.00 Zakończenie programu

PROGRAM 2

8.00 Panorama
8.10 Program lokalny
8.40 „Nowe przygody He-Mana” — serial anim. prod. USA
9.00 Transmisja obrad Sejmu
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Język angielski w nauce i technice (16)
16.55 „Nowe przygody He-Mana” — serial animowany prod. USA
17.20 „Intergrafia '92” — film dok. Francisca Kuduka
17.50 Rozmowy o Rzeczypospolitej Aleksandra Małachowskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Pokolenia” — serial prod. USA
18.50 Buro puzzle — teledysk zagadka (powt.)
18.55 Teatr Sensacji: Robert Thomas „Osiem kobiet” reż. Jan Kulczyński
20.10 W 80 rocznicę urodzin Witolda Lutosławskiego — koncert w wyk. WOSPR iTV w Katowicach pod dyktando Antoniego Wita
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.45 Koło fortuny — teleturniej
22.15 „Eliksir miłości” — film dok. prod. francuskiej
23.35 Noc i stres (1)
0.00 Panorama
0.10 Noc i stres (2)
0.25 Zakończenie programu

PIĄTEK 5.02.93

PROGRAM 1

6.00 Kawa czy herbata?
9.00 Wiadomości
9.10 Mama i ja — program dla najmłodszych
9.20 Przedszkolny koncert życzeń
10.00 „Charlotte” (1) — serial prod. angielskiej
10.20 Lumen — magazyn reporterski
11.45 Kwadrans na kawę — program dla otyłych
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15—16.00 **Telewizja Edukacyjna**
16.00 Program dnia
16.05 Teleferie — Super zima
16.50 Muzyczna Jedynka
17.00 Teleexpress
17.30 Raport o stanie Europy (5) — „Śro-

Program TV

od 3.02 do 9.02

dowisko naturalne” — film dok. prod. angielskiej
18.00 Każdy ma prawo — program z udziałem członków Komitetu Helsińskiego oraz Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka w Polsce
18.20 Randka w ciemno — zabawa quizowa
19.00 Wieczorynka: „Kacper i jego przyjaciele”
19.30 Wiadomości
20.10 „Życie z dziećmi” (1) — serial obyczajowy prod. włoskiej
21.45 Coś za coś — program publicystyczny
22.25 Mistrzostwa Polski Formacji Tanczyńskich
22.45 Wiadomości
23.00 Muzyczna Jedynka
23.10 „Historia Hollywoodu” (10-ost.) — serial dok. prod. amerykańsko-angielskiej
0.00 W kręgu Barbary Streisand
0.50 Siódemka w Jedynce — Świat wschodu w kulturze europejskiej (1) — (w poezji i malarstwie)

PROGRAM 2

8.00 Panorama
8.10 Program lokalny
8.40 „Wojownicze żółwie Ninja” — serial anim. prod. USA
9.00 Transmisja obrad Sejmu
15.55 Powitanie
16.00 Klub Yuppies? — program dla młodzieży
16.30 Panorama
16.40 Sport
16.55 „Wojownicze żółwie Ninja” — serial anim. prod. USA
17.25 „Kate i Allie” (20) — serial komedii prod. USA
17.45 Image — style w modzie
18.00—21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.45 Koło fortuny — teleturniej
22.20 „Czarna świeca” — film fab. prod. angielskiej
0.00 Panorama
0.10 Non stop kolor — styczeń '93
1.10 Zakończenie programu

SOBOTA 6.02.93

PROGRAM 1

7.25 Program dnia
7.30 Magazyn informacyjno-gospodarczy — blok programów rolnych
8.35 Wszystko o działce
9.00 Wiadomości
9.10 Ziarno — program Red. Katolickiej dla dzieci i rodziców
9.35 5—10—15 — program dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Krzysztof Kolumb”
11.00 60/90 — magazyn
11.30 Program o rodzinie
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15 „Odyseja zwierzęca” (10) — serial przyrodniczy prod. USA
13.00 Walt Disney przedstawia
14.20 Telewizyjny Teatr Rozmaitości: Terence Rattigan „Arlekinada” reż. Stanisław Mączyński
15.40 Plebiscyt polskiej piosenki — Muzyczna Jedynka — Premiery
17.00 Teleexpress
17.25 „Detektyw w sutannie” (7) — serial prod. USA
18.15 Bonjour la France — teleturniej
18.30 Pegaz
19.00 Małe wiadomości DD
19.10 Wieczorynka: „Przygód kilka wróbla Cwirka”
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie ZOO
20.30 „Trzej muszkieterowie” — film fab. prod. panamskiej
22.20 Wiadomości

22.30 Moja Europa — Roman Polański
23.00 Sportowa sobota oraz kronika Uniwersjady zimowej — Zakopane '93
23.40 „W poszukiwaniu prawdy” (3) — serial sensacyjny prod. włoskiej
1.15 Noc z gwiazdami
2.15 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.30 „Fitness, czyli styl życia” — program publicystyczny
8.00 Panorama
8.05 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci
9.05 Ona — magazyn dla kobiet
9.25 Powitanie
9.30 Tacy sami — program w języku migowym
9.50 Magazyn przechodnia
10.00 Opowieści z pogranicza (5) — Nachbar, znaczy sąsiad — Odra i Nysa
10.30 Artysta i jego świat — „Człowiek i góra. Paul Cezanne” (1) — film dok. prod. angielskiej
11.00 Halo Dwójka
11.05 Młodzieżowa Akademia Filmowa — „Gorzkie gody” Romana Polańskiego
11.30 Halo Dwójka
11.40 Benny Hill — angielski program rozrywkowy
12.10 „Elektryczne gitary” — prezentacja zespołu, jego najnowszych teledysków, oraz fragmentów koncertu
12.40 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
13.10 Studio Sport — koszykówka zawodowa NBA
14.00 „Co słychać” — magazyn Alicji Resich-Modlińskiej i Małgorzaty Ambroziewicz
14.30 Zwierzęta świata — „Na ścieżkach życia” (11) — „Zaloty” — serial przyrodniczy prod. angielskiej
15.20 Róbta co chcesz — program Jerzego Owsiańskiego
15.40 Halo Dwójka
15.45 Co jest grane? — program dla dzieci i młodzieży
15.55 Śladami Misi Godebskiej — reportaż o życiu i działalności Marii Godebskiej — opiekunki artystów, tancerzy, malarzy, która większość swojego życia spędziła w Paryżu
16.25 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego
16.30 Panorama
16.40 Halo Dwójka — powitanie
16.45 „Pełna chata” (31) — serial komedii prod. USA
17.10 Studio Sport — Otwarcie Uniwersjady Zimowej — Zakopane '93
18.30 Halo dzieci — „Opowieści kapitana Misia”
18.35 Akademia filmu polskiego „Naganiacz” (1963) reż. Ewa i Czesław Petelscy
20.05 Zdjęcia: Jerzy Zieliński — reportaż
20.25 Wielki sport
21.00 Panorama
21.25 Słowo na niedzielę
21.30 Camerata 2 przedstawia — magazyn muzyczny
22.15 „Gorzka miłość” (3) — „Młyn” — serial TP
23.35 „Hurtownia polska” — program kabaretowy
0.00 Panorama
0.10 Jazzvisions (6) — jazz afrykański
1.10 Zakończenie programu



BIURO
MATRYMONIALNE
AFRODYTA

SKOŃCZYĆ z samotnością pomoże Ci „Afrodyta”. Zaufaj — Słupsk 8, Skrytka pocztowa 372.

Do wydzierżawienia sklep USTKA tel. 144—931

NIEDZIELA 7.02.93

PROGRAM 1

6.55 Program dnia
7.00 „Podwodna odyseja ekipy kapitana Cousteau”
7.45 Rolnictwo na świecie
7.55 Dylematy
8.15 Notowania
8.45 Polskie ZOO (powt.)
9.00 Zamek Eureka — serial prod. USA
9.25 Teleranek
10.15 Język angielski dla dzieci (77)
10.25 „National Geographic” (5) — serial dok. prod. USA
11.15 Morze — magazyn
11.35 Tydzień — magazyn rolniczy
12.20 Tęczy Music-Box
13.40 Z kamerą wśród zwierząt — Zimowski ko łabędzi
14.00 „Bonanza” — serial prod. USA
14.50 Wiosna nasza — „Natasza” — reportaż Pawła Kędzierskiego
15.30 Sto pytań do...
16.15 Studio Sport — M.Ś. w narciarstwie alpejskim — Zjazd mężczyzn
17.00 Teleexpress
17.30 „Dynastia” — serial prod. USA
18.20 7 dni — świat
18.50 Kontra Kabaretu „Klika”
19.00 Wieczorynka: Walt Disney przedstawia: „Gumisie”
19.30 Wiadomości
20.10 „Kroniki młodego Indiany Jonesa” (6) — serial prod. USA
21.05 Kabaretowa lista przebojów
21.50 Sportowa niedziela oraz kronika Uniwersjady Zimowej — Zakopane '93
22.40 Wokół wielkiej sceny — magazyn Piotra Nędzińskiego
23.15 Kino konesera: „Mój wiek dwudziesty” film fab. prod. węgierskiej
0.55 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
8.00 „Tajemniczy opiekun” (2) — serial animowany prod. japońskiej
8.25 Film dla niesłyszących: „Kroniki młodego Indiany Jonesa” (6) — serial prod. USA
9.15 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących)
9.20 Powitanie
9.30 Program lokalny
10.30 Do trzech razy sztuka (prowadzenie: Jerzy Kryszak)
11.00 Muzyka, moja miłość — Anna Seniuk
12.00 „Rodzinny bumerang” (40) — serial prod. angielsko-australijskiej
12.45 Podróż w czasie i przestrzeni — Wielcy Mogołowie (4) Dżahangir — serial dok. prod. angielskiej
13.10 Studio sport — Uniwersjada Zimowa — Zakopane '93 — skoki narciarskie
13.40 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy — podziękowanie
14.10 Animals — program Ewy Banaszkiewicz
15.00 Wydarzenie tygodnia
15.30 Godzina z Hanna Barbera — filmy animowane dla dzieci
16.25 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 „Cudowne lata” — „Szeregowiec głab” — serial prod. USA
17.10 Słowa i twarze — Jerzy Andrzejewski — film dok. Pawła Woldana
17.50 Galeria sentymentalna — program o Galerii Sztuki Współczesnej w Poznaniu
18.10 Scytowie — film dok. Grzegorza Królikiewicza

18.30 Halo dzieci: „Opowieści kapitana Misia”
18.35 „Poe według Cormana” — „Zagłada domu Usherów” film fab. prod. USA (1960 r.)
19.50 George Gershwin „Amerykanin w Paryżu”
20.10 Telekonferencja Dwójki
21.00 Panorama
21.35 Koło fortuny — teleturniej
22.10 „A Cyganie wciąż grają...” — widowisko muzyczne
22.45 „Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca” Ilii Erenburga
0.00 Panorama
0.10 „Tygrys” — esej według Wiliama Blakea — program poetycko — baletowy reż. Jola Ptasińska
0.30 Zakończenie programu

PONIEDZIAŁEK 8.02.93

PROGRAM 1

6.00 Kawa czy herbata?
9.00 Wiadomości
9.10 Mama i ja — program dla najmłodszych
9.25 Domowe przedszkole
9.50 Porozmawiajmy o dzieciach
10.05 „Dynastia” (175) — serial prod. USA (powt.)
11.00 Szkoła dla rodziców
11.20 Dzieci to lubią (jak odżywiać dziecko)
11.30 Kabaret „Długi”
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15 — 16.00 Telewizja Edukacyjna
16.00 Program dnia
16.05 Luz — program nastolatków
16.50 Muzyczna Jedynka
17.00 Teleexpress
17.25 „Alf” — serial komediowy prod. USA
17.50 Antena
18.10 Magazynio — program satyryczny Krzysztofa Jaroszyńskiego i Stefana Friedmanna
18.20 Raport — 100 mil od Hawany — magazyn publicystyki międzynarodowej
18.30 Polska z oddali — Jan Nowak Jeziorański
18.40 Studio Sport — Kronika Uniwersjady
19.00 Wieczorynka — W krainie czarnoksiężnika Oza
19.30 Wiadomości
20.00 Miniatury: Roman Brandstaetter „Przypadki mojego życia”
20.10 Teatr Telewizji: Graham Greene „Ustępili kochanek” reż. Janusz Majewski
21.40 „Ja, komedian” (cz.3 — ost.) — film dok. Ludwika Perskiego o Tadeuszu Łomnickim
22.45 Wiadomości
23.00 Muzyczna Jedynka
23.10 „Pogranicze w ogniu” (24-ost.) — serial TP
0.10 Zakończenie programu

PROGRAM 2

8.00 Panorama
8.10 Programy lokalne
8.40 „Tajemnicze złote miasta” — serial anim. prod. francusko-japońskiej
9.10 „Pokolenia” — serial prod. USA
9.35 Kolekcjoner — magazyn hobbystyczny
10.00 Język angielski (48)
10.30 Przeboje Dwójki
10.50 Penelopy - żony polityków: Maria Moczulska, żona lidera KPN — Leszka Moczulskiego
11.00 Na życzenie — powtórka najciekawszych programów Dwójki
12.00 — 15.30 przerwa
15.30 Studio Sport — Uniwersjada Zimowa — Zakopane '93 — Bieg zjazdowy kobiet

16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sport — Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
16.55 „Tajemnicze złote miasta” — serial anim. prod. japońskiej (powt.)
17.20 Przegląd kronik filmowych — program pod redakcją Krystyny Mokrosińskiej
17.50 Polska Kronika Filmowa
18.00 Program lokalny
18.35 „Pokolenia” — serial prod. USA (powt.)
19.00 „Ratujmy naszą planetę” (6) — „Więcej za mniej” — serial dok. prod. USA
20.00 „Allo, Allo” — serial komediowy prod. USA
20.30 Auto — magazyn motoryzacyjny
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Bez znieczulenia — program Wiesława Walendziaka
22.05 „Regina — droga do sukcesu” (2) —

19.55 7 minut dla ministra pracy
20.10 „Rozalia robi zakupy” film fab. prod. niemiecko-USA
21.45 Listy o gospodarce
22.15 Studio sport: M.Ś. w narciarstwie klasycznym
22.45 Wiadomości
23.00 Muzyczna Jedynka
23.05 Drogi do wolności (1) Spotkanie z profesorem Wiesławem Chrzanowskim „Stan wojenny”
23.25 Inne kino
0.05 Powrót bardów — Marek Tercz (kielecki poeta i pieśniarz)
0.35 Zakończenie programu

PROGRAM 2

8.00 Panorama
8.10 Program lokalny
8.40 „Przygody Guliwera” — serial anim. prod. USA
9.10 „Pokolenia” — serial prod. USA

MARYNATY, SAŁATKI, FILETY

slabo solone a la matias
śledzie solone
ryby mrożone

oferuje po cenach zbytu

Zakład Przetwórstwa Rybnego „Błękitek”

Kobylnica, ul. Widzińska 24
tel. 290—93

„Zimowa miłość”
22.50 „Kolor pomarańczy” film dok. Aleksandra Kuca
23.35 „L'Abbe Pierre” film dok. prod. franc.
0.00 Panorama
0.10 Zakończenie programu

WTOREK 9.02.93

PROGRAM 1

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.25 Domowe przedszkole
9.50 Porozmawiajmy o dzieciach
10.00 „Pogranicze w ogniu” (24-ost.) — serial TP (powt. z poniedziałku)
11.00 Giełda pracy — giełda szans
11.20 Przyjemne z pożytecznym
11.40 Gotowanie na ekranie — magazyn kulinarny
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15 — 16.00 Telewizja Edukacyjna
16.00 Program dnia
16.05 Dla dzieci: „Tik — Tak”
16.45 Język angielski dla dzieci (78)
16.50 Muzyczna Jedynka
17.00 Teleexpress
17.25 Bill Cosby show — serial prod. USA
17.50 Klub dobrej książki
18.10 Encyklopedia II wojny światowej — „Stalingrad”
18.40 Studio Sport — Kronika Uniwersjady Zimowej Zakopane '93
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości

9.35 Świat kobiet — magazyn
10.00 Język włoski (17)
10.15 Język angielski w nauce i technice (17)
10.30 Język francuski (l. 14)
11.00 Ojczyzna-polszczyzna — Krajówka, czasówka — ulec pogorszeniu, dokonać naprawy
11.15 Zdziwiający świat zwierząt — serial przyrodniczy prod. ang.
11.45 — 15.30 przerwa
15.30 Studio sport — Uniwersjada Zimowa — Zakopane '93
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Z kart krakowskiego archiwum — Ludzie listy piszą
16.55 „Przygody Guliwera” — serial anim. prod. USA (powt.)
17.20 Ojczyzna — polszczyzna — Krajówka, czasówka — ulec pogorszeniu, dokonać naprawy
17.40 Moja wiara
18.00 Programy lokalne
18.35 „Pokolenia” serial prod. USA (powt.)
18.55 Europuzzle — teledysk zagadka
19.00 Zawód: amator (2) — program poświęcony amatorskiej twórczości filmowej
20.00 Reporterzy Dwójki przedstawiają
20.30 La la mi do, czyli porykiwania szarpidutów
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.45 Koło fortuny — teleturniej
22.15 Klub filmowy Dwójki: „Długa tajemnica” film fab. prod. włoskiej
23.45 Bernsteina gra Orkiestra Filharmonii Narodowej pod dyktando Macieja Niesiołowskiego
0.00 Panorama
0.10 Zakończenie programu

30

Tłum. Zofia
PiotunSCARLET
NANCY
O'NEILLE

IMPERIA FORTUNY I NAMIENTNOŚCI

WOLAŁBYM zdychać leżąc na Loli.

— Coś ty — Randall uśmiechnął się i pstryknął palcem w kapelusz by nieco przesunąć nakrycie głowy. Prowansalskie słońce ognistym jeżorem oblizywało mu tylko kwadratową szczękę. — Wyciekasz w sposób ostateczny, a myślisz o pipce. Grzechy byś wyznał jakieś.

— Nogi po same słońce — powiedział Moody.

— A siedzenie?

— Okrągłe i srebrne jak księżyc.

— Ja tam wolę hippy. Z szerokimi biodrami, dupiaste.

Randall zobaczył coś za górą białych kamieni, wycelował, ale nie pociągnął za cyngiel. Podrapał się po nosie.

— Mewa — rzekł — a myślałem, że któryś.

— Bez przerwy leci ze mnie.

Wyliego Moody przedziurawiono blisko serca, w dole ciała. Aż dziw, że jeszcze stękał. Randall zatkał go trochę szmatami, ale sprawa była beznadziejna i obaj o tym wiedzieli. Żadnej też szansy wydostania się z pułapki. Bob Randall nie był tchórzem, ale nie był też głupcem, żeby bez sensu dać się zastrzelić.

— Wiesz, Randall, jesteś niedzisiejszy. Nie musiałeś się wtrącać. Mnie by i tak załatwili, a teraz będzie nas dwóch.

— Niekoniecznie — powiedział Randall. — Jeśli wytrzymasz ze dwie godzinki, zjawi się tu Saint James i odpuka im główki od tyłu. Przyjdzie, bo jestem z nim umówiony.

— Nie wytrzymam — powiedział z przekonaniem Moody. — A żal mi tylko Loli. Ja, Lola, Białe Jajo. Wiesz, chwilami wydaje mi się, że Lola tu jest. Podaje mi Białe Jajo i mówi: jesteśmy bogaci i szczęśliwi.

— Kobieta z jajem?

— Z białym diamentem. Największym, jaki widziałem. Wyrzebał mi go na Południu Afryki. A ja zabiłem jej kochanka. Wpuściłem mu do ucha skorpionia.

— Numer z ciebie, Wylie!

— Zapamiętaj to, Randall. To ja zabiłem Hendrijka Moresby.

— Truposze wiszą mi.

— Kręciła się jakaś ruda małpa. A ja jej naskarżyłem na Lolę. Za zielone. Potrzebne mi były. W razie czego bym się wyparł, ale dziś wyparuję, a to zeznanie może być ważne.

— Rany — rzekł Randall. — Korkujesz, a przejmujesz się jakąś dziwką.

Znajdowali się przy zrujnowanym magazynie w Vieux-Port, pod ostrym słońcem Marsylii. Przed godziną nie znali się. Wylie Moody, uważający się od lat za specja od diamentów, próbował sprzedać marsylskim kanciarzom woreczek kamieni, w tym tylko trzy prawdziwe. W kantorze rozpadającego się magazynu portowego przy nieczynnym nabrzeżu Massalia. Tak manewrował osiemnastoma kamieniami, że zawsze do obejrzenia dostawali tylko prawdziwe. Trzech młodych, kudłatych cwaniaków. Zainkasował pieniądze, czterdzieści tysięcy franków, pożegnali się, wyszli i nikt by nie przypuszczał, że w pełnym świetle,

pod niebem tylko, gdzie mógł ich ktoś zobaczyć, obejrzą nabytek jeszcze raz. Wylie zaraz zorientował się, wyskoczył przez pozbawione szybek okno na zewnątrz, ale któryś zdążył go przedziurawić. Nagle obok znalazł się skądś Randall, też Amerykanin i położył trupem jednego z Francuzów.

— Coś ty tu robił, Randall? I skąd wiedziałeś, do kogo należy walić? Randall wyszczerzył zęby, bez przerwy śmiał się.

— Wiedziałem, za kim szedłem. Przypuszczałem, że zaprowadzą do kogoś, kogo szukam. A oni szli zakombinować na uboczu, do oszusta.

— W czym ty robisz, Randall?

— Tak jak ty, w diamentach.

— Po czyjej stronie?

— Po stronie FBI. Nie powiedziałbym ci, ale i tak się o tym dziś dowiesz w niebie.

Wietrzyk, który dmuchał od morza, zakręcił się i przyniósł słodką, ciężką woń róż Prowansji.

— To dobrze. Bardzo dobrze, że jesteś z tej firmy — wystękał Moody.

— Na ogół nie chwalam nie za to.

— Wylapujesz przemytników?

— Jesteś bystry i dociekliwy — powiedział Randall. — I z pewnością domyślasz się też, że pracuję dla rządu.

— Już nigdy nie będę się śmiał — szepnął Wylie Moody. — Umrzeć przez zabojała!

Leżał wsparty głową o biały kamień. Prawie wszystko było tu białe, niebo także. Tylko morze błękitne. Woń róż zniknęła, zaśmierdziały zgnile ryby, brudna woda, ropa i tysiące portowych świństw.

— Stary port — rzekł Bob Randall. — Wypływano stąd, by bić się z Kartagińczykami. Słyszałeś o Kartaginie, Wylie?

— Wiś mi jakaś tam Kartagina.

— Masz rację. Nie ma już Kartaginy. Wczoraj nie będzie ciebie. Za jakiś czas nie będzie mnie.

Zaśpiewała kula z rewolweru. Przebiła Randallowi kapelusz przy samym szczycie.

— Kiedy Saint James ich załatwi, wezmę od nich forszę na nowy kapelusz.

Znów się śmiał.

— Białe Jajo! — szepnął Moody.

— Rzeczywiście duży brylant?

— Diament dopiero. Wart miliard dolarów!

— Dobrze, że zwariowałeś Wylie. Będzie ci lżej odjechać w zaświaty.

— Przyniósł Loli szczęście.

— To znaczy, że ta dziwa go ma? — zainteresował się wreszcie Randall. — A gdzie ona teraz przebywa Lola owa z Jajem?

— W Nowym Jorku.

— Nielegalny wwóz kamieni szlachetnych na teren Stanów Zjednoczonych — zakwalifikował Randall.

— Powiedz jej — poprosił Moody — że kochałem całe życie.

— Ty nie zwariowałeś — uśmiechnął się agent. — Ty po prostu zmyślasz bajki, żeby szukać po świecie jakiejs mamuski, żeby jej powiedzieć, że Wylie Moody umarł z jej imieniem na ustach. Sprzedał ją wprawdzie, ale miłował. A ona zdejmie perukę i otrze nią płynące łzy.

— Ale mógłbyś.

Wyliemu krew odpływała również z twarzy. Mówił głosem słabym, śmiesznym jak dziecko. Stawał się biały jak kamień, który podpierał mu głowę. Patrzył błagalnie.

— W naszej firmie nie zatrudniają facetów, których wzrusza umierający kombinator — stwierdził Bob Randall i zaśmiał się. — Ale, jeśli będę kiedyś w Nowym Jorku, zajdę do dziwy. Może przez ten czas poszerzyła sobie biodra? Dawaj adres.

— Adresu nie znam — szepnął Wylie z trudem.

— Popytam. To tylko przecież dwanaście milionów ludzi. A kobiet zaledwie połowa.

— Znam jej obecne nazwisko. Było w torebce małpy, która o nią rozpytywała w Paryżu.

— To również ułatwienie. Zwłaszcza jeżeli nazywa się Smith!

— Nazywa się Sweeney.

— O! — gwizdnął agent. — Przypadkowo znane.

Było tak, jak mówił. Wylie Moody umarł cichutko. Potem przyszedł Saint James i zabił Francuzów. Bob Randall wyjął jednemu portfel i odliczył sobie trzysta franków na nowy kapelusz.

(c.d.n.)

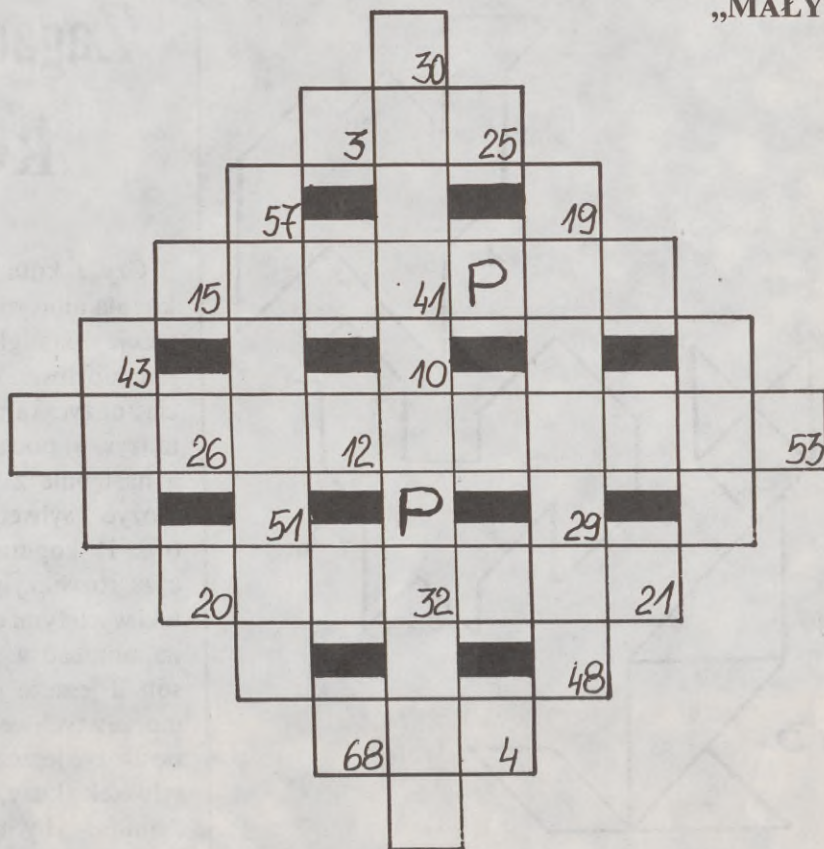
Łamanie głowy

JOLKA lutowa

- gra na instrumencie z korbą;
- bez dozoru, bez opieki;
- składacz pracujący na monotypie;
- dawna moneta srebrna;
- Lovis (1858 — 1925) niem. malarz i grafik;

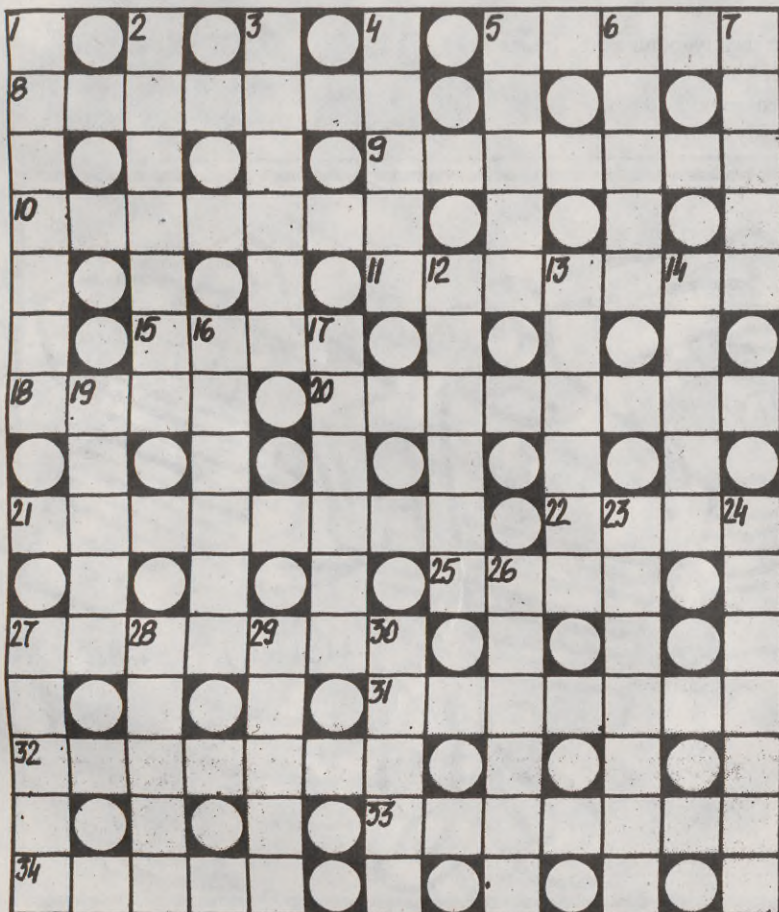
W diagramie ujawniono wszystkie litery P.
Objaśnienia krzyżówki podane są
w przypadkowej kolejności.

- kędzior;
- kolanka na talerzu;
- bije wszystkie kolory;
- w rękę woźnicy;
- plan układu graficznego poszczególnych kolumn pisma.



„MAŁY”

krzyżówka



POZIOMO: 5) broń Tella; 8) mias-
to w woj. chełmskim; 9) mały kawałek
pola; 10) ozdoba stroju kobiecego; 11)
z rodziny małp wąskonosych; 15) słyn-
ny dawny zespół szwedzki; 18) willa
Szymanowskiego; 20) bęben do nawi-
jania cum; 21) stołówka; 22) część
wyścigu; 25) w judo: mała przewaga
techniczna ogłaszana przez sędziego;
27) brat Elektry; 31) nitki z włókien
roślinnych; 32) miotłka do okru-
chów; 33) dzieci; 34) strach, lęk.

PIONOWO: 1) wolność; 2) izbica;
3) rdzenny mieszkaniec Kartuz; 4)
najazd, inwazja; 5) na nogach lekkoat-
lety; 6) czysta wełna; 7) rynek w staroż.
Grecji; 12) żyje z jałmużny; 13) czerw-
cowy solenizant; 14) bogini lasów i
zwierząt; 16) używany przez linosko-
czków; 17) wymawianie w sylabach
nieakcentowanych samogłoski a za-
miast o; 19) Ateneum w Warszawie;
23) lichota; 24) przenośna zasłona; 26)
cyklop; 27) hazardowa gra w karty;
28) jeden z rodzajów literackich; 29)
gilza; 30) słodka ciecz występująca na
liściach.

Rozwiązanie, wyłącznie na kart-
kach pocztowych, prosimy nadsyłać
do redakcji tygodnika „ZBLIŻE-
NIA” al. Sienkiewicza 20 76—200
Słupsk, z dopiskiem „KRZYŻÓW-
KA NR 5” w terminie jednego tygod-
nia.

Do rozlosowania dwie nagrody po
50 tys. złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2

Poziomo: grzyb, oprawka, chmur-
ka, uśmiech, awokado, luks, okop,
zaduszki, gwiazdor, nona, azot, para-
sol, Arachne, Nikodem, ubijacz, tinta.
Pionowo: Columbo, tremolo,
świerk, łacha, gumno, Zorba, brawo,
wadera, kasyno, Dekan, uprawa, szy-
dło, kawka, otchłań, akmeizm, zdanie,
punkt, rekin, sadza, lamus.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżó-
wki Nr 2 nagrodę 50 tys. złotych
wylosowały: **Marianna Kardas z Przy-
tocka oraz Zofia Misztal ze Słupska.**
Gratulujemy!

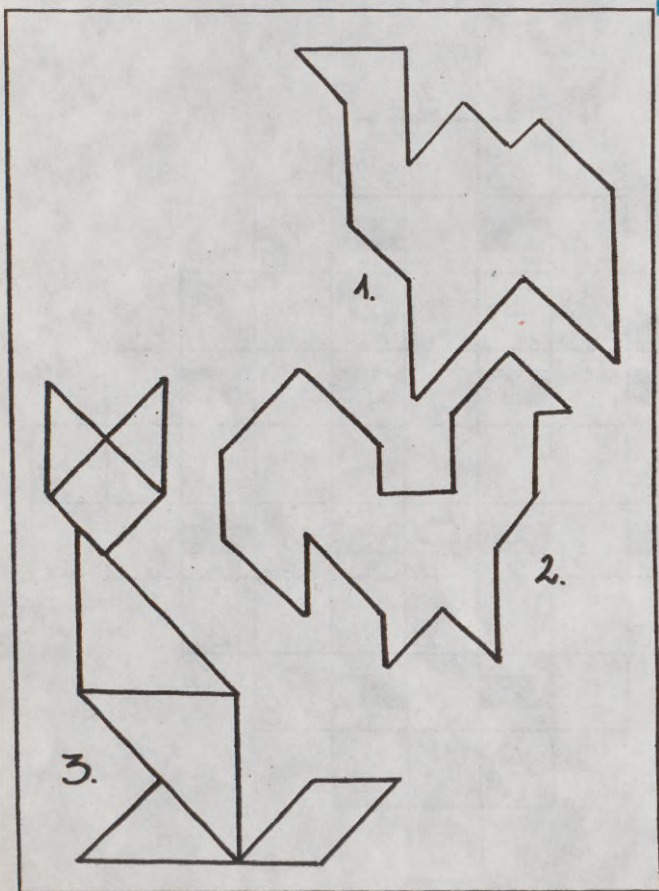


Redagują dzieci
z Biblioteki Dziecięcej w Słupsku
przy pomocy Jolanty Saweryn

Wykreślanka

Wykreśl litery, które się powtarzają
(w każdym rzędzie inne) a otrzymasz
nazwy bardzo silnych wiatrów.

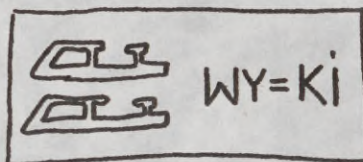
PCFYPKZLFOZN
WOIRLKIAWNL
MTEARJEFRUMN



Zagadkowy kot

Czy z kota można zrobić
koguta albo wielbłąda? Oczy-
wiście w łamigłówce wszystko
jest możliwe. Wystarczy wy-
ciąć nożyczkami sylwetkę ko-
ta (rys. 3) pociąć wzdłuż linii,
a następnie z siedmiu części
ułożyć sylwetkę wielbłąda
(rys. 1), koguta (rys. 2). Pod-
czas rozwiązywania łamigłó-
wki wyciętymi częściami moż-
na obracać w dowolny spo-
sób. I jeszcze jedno. Wiado-
mo, że z tych siedmiu części da
się ułożyć jeszcze wiele innych
sylwetek (kozy, stojącego In-
dianina, ryby itp).

REBUSY KUCHENNE



Rozwiązania z nr 2

Jakie to zwierzęta? Te zwierzęta to:
kangur, ryś, świstak, krokodyl, lew,
wilk.

Rozwiązanie rebusu konkursowego:
Mamy w klasie dobre koleżanki.

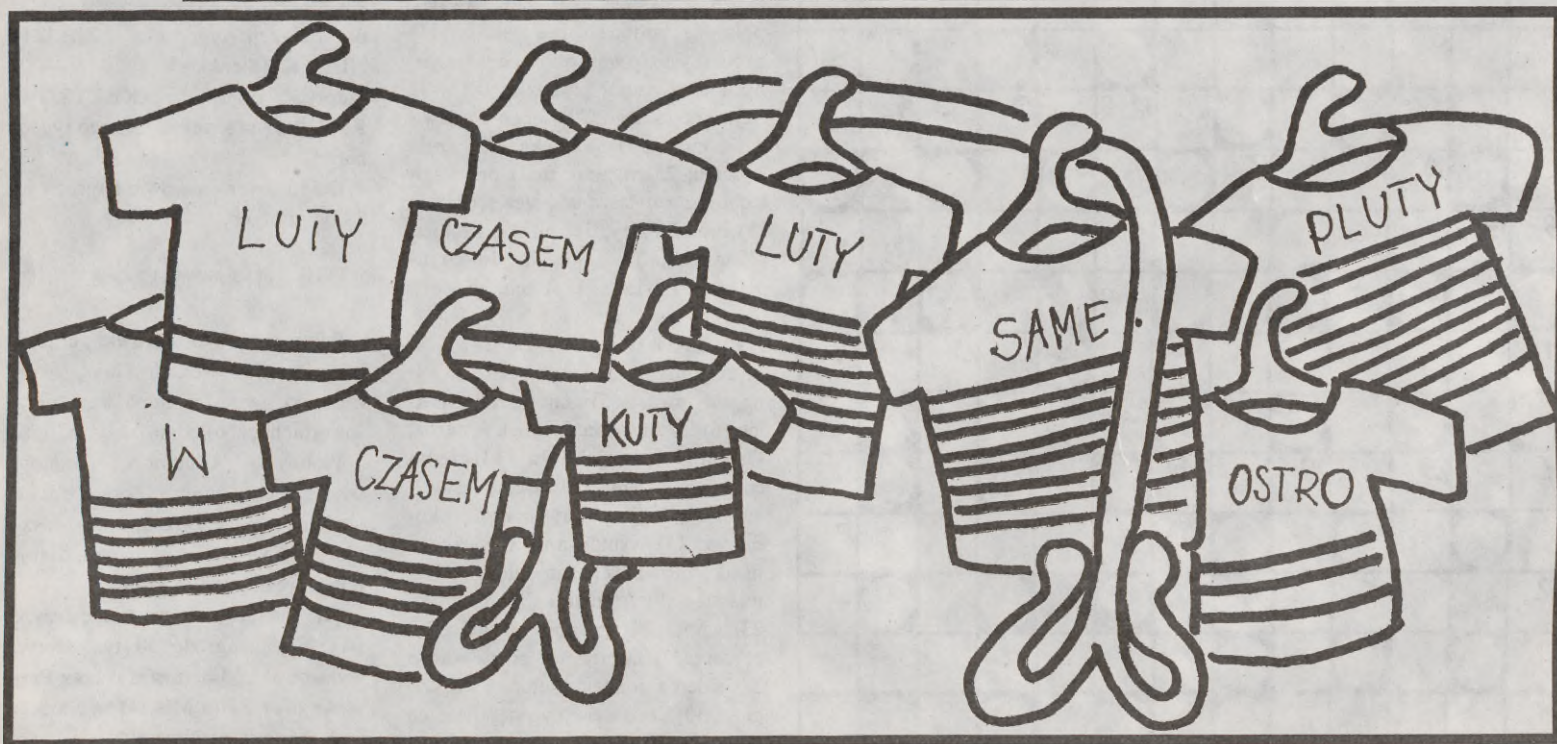
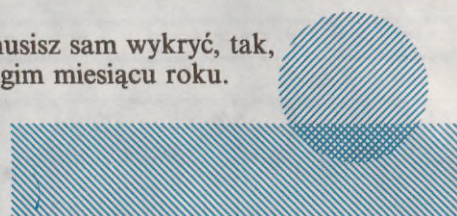
Nagrodę, którą wyślemy pocztą wy-
losowała Justyna Daszkowska z Łabi-
szewa.

Konkurs z nagrodą

„Uporządkuj” koszulki według systemu, który musisz sam wykryć, tak,
aby powstało zdanie będące przysłowiem o drugim miesiącu roku.

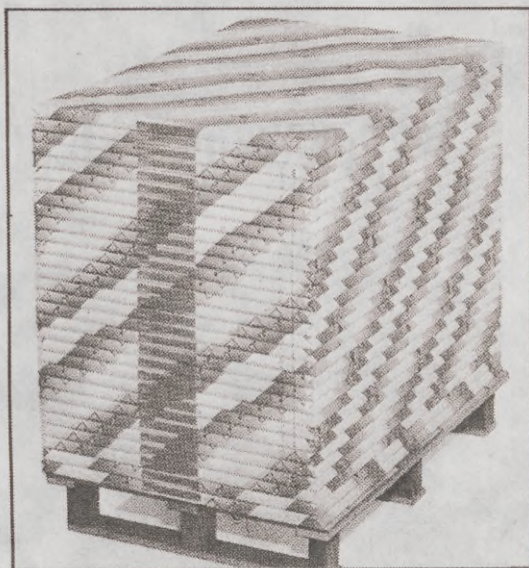
Na rozwiązanie czekamy przez dwa tygodnie pod adresem:

Redakcja „Zbliżenia”
Słupsk, al. H. Sienkiewicza 20
pokój 106 (Różowy Smok).



nitech

PAPIER dla poligrafii



- ❑ ETYKIETOWY JEDNOSTRONNIE POWLEKANY
65 do 110 g/m²
- ❑ ETYKIETOWY METALIZOWANY – 78 g/m²
- ❑ DWUSTRONNIE POWLEKANY
80 do 250 g/m²
- ❑ KARTON JEDNOSTRONNIE POWLEKANY,
BIELONY, WIZYTÓWKOWY
200 do 500 g/m²
- ❑ SAMOKOPIUJĄCY
- ❑ OFFSETOWY – 60 do 120 g/m²
- ❑ INDYWIDUALNE ZAMÓWIENIA

BIURO HANDLOWE
87-100 TORUŃ
ŁAZIENNA 4
TEL.: 10-099
22-970
FAX: 10-454
TLX: 0555127 balt pl

MAGAZYN
87-100 TORUŃ
WŁOCŁAWSKA 168
TEL.: 276-36 w. 44

Oferujemy papiery w zwojach i arkuszach producentów zagranicznych i krajowych.
Dostawy kontraktowe i sprzedaż magazynowa.

Chcemy Ciebie poznać, aby Ci pomóc.

TAIMEX

wyposażenie sklepów, barów, restauracji i ciastkarni



**Importowane
urządzenia
chłodnicze,
gastronomiczne,
klimatyzacyjne
i pakujące**

komory, agregaty, szafy, i lody chłodnicze

Zapraszamy do salonu firmowego w godzinach 8.00 - 16.00

TAIMEX Słupsk ul. Słowackiego 6 tel / fax 232 - 87